Nr. 153. Lwów — Sobota dnia 6 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: Św. Izajasza | Rozł. ś. Joana
Jutro: F. 5 po Św. | N. 5 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 13 | Zachód „ „ 7 „ 56
Długość dnia g. 15 m. 43 | Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lipca.

Akt oskarżenia, wniesiony przeciw Crispiemu przez Cavallotti'ego i poparty przez całą opozycyę, miał na celu wywołanie rozprawy nad tak zwaną „kwestyą moralną", to znaczy, że już nie chodziło o stwierdzenie lub obalenie uwłaczających Crispiemu czynów, lecz jedynie o zaświadczenie głosowaniem, że takie czyny, choćby nie były przewidziane w kodeksie karnym, są jednakże niegodziwe i człowiekowi, który popełnił je, odbierają prawo piastowania urzędów państwowych. Większość rządowa przyjęła wniosek radykalisty Bovia, aby się zastanowić nad ową „kwestyą moralną", lecz zaraz odłożyła tę sprawę na pół roku, z czego wynika, że zamiar opozycyi, która przedewszystkiem chciała zgubić Crispiego, zupełnie się nie udał. Cavallotti postanowił gdzieindziej spróbować szczęścia, mianowicie oznajmił, że sprawę odda w ręce prokuratora, ale jest to tylko daremna pogróżka, albowiem bez pozwolenia izby żaden sędzia śledczy nie wezwie do siebie Crispiego, który jest deputowanym, a znowu izba nie da tego pozwolenia, bo już uchwałą co do wniosku Bovia zaznaczyła, jak się na tę rzecz zapatruje. Jednak opozycya nie chce ustąpić i oto znowu inny jej członek, de-Nicolo, zażądał rozprawy nad tym punktem „pliku" Giolitti'ego, w którym powiedziano, że urzędnicy policyjni, przekupieni przez Crispiego, będącego wówczas adwokatem, wprowadzili w błąd sędziego śledczego Giolitti'ego. Rzecz jasna, że opozycya postanowiła dopóty nękać Crispiego, aż go zmusi do ustąpienia. Że sam Crispi uchyla się od wszelkich wyjaśnień, to można tłómaczyć zarówno bezczelnością, jak obrażoną dumą; ale dlaczego ogromna większość izby, dlaczego król z taką wytrwałością bierze jego stronę, to wymaga wyjaśnienia.

Oskarżenia podnoszone przeciw Crispi'emu pod wielu względami opierają się na rzeczywistości — i o tem całe Włochy wiedzą, jednakże są one zarazem przekonane, że pośród włoskich mężów stanu trudno dziś o człowieka, [illegible] w izbie, a czystszego od Crispiego, nie ma zaś ani jednego, któryby mu zdolnością, rutyną, a zwłaszcza energią dorównywał i któryby tak rzeczywistych usług jak on ostatniemi czasy oddał krajowi.

Te dodatnie strony politycznej fizyognomii Crispi'ego, poparte instynktem zachowawczym, który w nim widzi jedynego sternika, zdolnego przeprowadzić nawę włoską wśród czyhających na nią raf bankructwa finansowego i politycznego, przeważyły na jego stronę werdykt narodowy.

Te same mniej więcej względy tłómaczą też niezawodnie i króla Humberta, że Crispi'emu niczem niewymuszone okazuje zaufanie i jawnie daje mu tego dowody — a ta przychylność monarchy, którego rycerskie zalety naród miał sposobność niejednokrotnie podziwiać i ocenić, nie pozostaje oczywiście bez wpływu na jego stanowisko względem Crispi'ego.

Zresztą Włosi w razach stanowczych posiadają dużo zmysłu praktycznego, nie pozwalającego im się wahać, gdy idzie o wybór między tym jednym, który stoi nad grobem, nie może już dziś mieć innej ambicyi, oprócz zespolenia pamięci swego imienia z pamięcią usług, oddanych przezeń krajowi, i który złożył już dowody, że usługi te świadczyć potrafi — a między owymi opozycyonistami, którzy jeżeli nie osobisty, to przynajmniej stronniczy interes mają na oku, a którzy, gdyby ich nawet przypadek jaki postawił u steru państwa, nie wiedzieliby, z którego końca zań uchwycić.

Oto jest tajemnica przewagi Crispi'ego.

O wojennej flocie francuskiej nader interesujące rzeczy mówił w tych dniach admirał Fournier na posiedzeniu parlamentarnej komisyi marynarki. Admirał Fournier oświadczył poprostu, że flota francuska zupełnie pod każdym względem jest niedostateczna, i że trzeba wielkich reform i wielkich kosztów, żeby stan marynarki poprawić. Według niego, dzisiejsze eskadry francuskie są istnemi maniakami. Wszystkie krzyżowniki są zbudowane z drzewa, nie posiadają dostatecznej szybkości i uzbrojenia, przedstawiają typy przestarzałe, nieopancerzone, na które w razie wojny zupełnie liczyć nie można. Obok tego Francya, mimo wielkiej rozległości kolonii zamorskich, rozporządza nader małą liczbą stacyi węglowych. Na całym oceanie Indyjskim posiada tylko jedną taką stacyę, tak, że np. zarówno transportowe, jak wojenne okręty francuskie, przeznaczone na wyprawę do Madagaskaru, w angielskim porcie św. Maurycego w węgle zaopatrywać się muszą. Niedawno jeden z krzyżowników potrzebował naprawy i musiał za to właścicielowi angielskiego [illegible] w porcie św. Maurycego zapłacić 84.000 fr. Jeszcze ostrzej wyrażał się admirał Fournier o wartości francuskich sił morskich na wodach europejskich. Słowa jego wywołały przykre wrażenie wśród członków komisyi. „[illegible] brak myśli przewodniej — mówił dalej admirał. — W biurach marynarki nie wiedzą, przeciw komu na wojnę gotować się mają, a raczej troszczą się tylko o trójprzymierze, nie biorą zaś na uwagę możności konfliktu z Anglią, najniebezpieczniejszą z potęg morskich, tak, że skład eskadr francuskich pozbawiony jest wszelkiej myśli przewodniej i nosi na sobie charakter czysto sentymentalny. Pancerniki eskadr, pochłaniające większą część budżetu marynarki, są okrętami do obrony wybrzeży, pozbawionymi wszelkiej szybkości i niezdolnymi nieco dalej z portów wyruszyć". Admirał Fournier jest zdania, że te kosztowne „mastodonty" są do niczego, a jako typ mających się budować okrętów zaleca „Dupry de Lome", jedyny dotąd w swoim rodzaju pancernik w marynarce francuskiej. Krytykował też admirał sposób odbywania manewrów morskich, którym także brak myśli przewodniej zarzucał, a nader charakterystyczne jest, że admirał Human, prezes najwyższej rady marynarki francuskiej, przysłuchiwał się tym wszystkim zarzutom w milczeniu, a nawet przy końcu posiedzenia podwładnemu swemu na podziękowanie serdecznie rękę uścisnął.

Członek akademii francuskiej, prof. Ernest Lavisse, ogłasza w *Revue de Paris* list otwarty do cesarza Wilhelma z powodu uroczystości w Kilonii i zamierzonego obchodu 25-lecia wojny francusko-pruskiej. List ten jest zbyt obszerny, abyśmy go mogli przytoczyć w całości, a nawet w obszerniejszych wyciągach. Autor zaznaczywszy, iż uroczystości w Kilonii miały charakter wybitnie pokojowy, wyraża obawę, iż obchód 25-ej rocznicy wojny może tylko zaostrzyć, rozognić stosunki między Francyą a Niemcami. Dowiódłszy szczegółowo, iż Francya w roku 1870 nie pragnęła właściwie wojny i przytoczywszy znaną już zkądinąd historyę sfałszowania przez ks. Bismarka depeszy emskiej, prof. Lavisse jest zdania, że zamierzone uroczystości zaniepokoją Europę i świat cały, „gdyż — mówi on — w gruncie rzeczy wasza cesarska mość i Niemcy święcić będą nietylko wojnę z przed 25 laty, ale wojnę w ogóle". Nie szczędząc komplementów dla osobistych zalet i zdolności cesarza, przyznając mu niezmierną bystrość wzroku i rachowanie się z odległemi nawet niebezpieczeństwami, prof. Lavisse zwraca uwagę monarchy niemieckiego, że Europie zagrażają dwa wielkie niebezpieczeństwa: na wewnątrz wzrastająca ustawicznie potęga socyalizmu, na zewnątrz Ameryka i Wschód daleki, który podnosi głowę. „Są to zapewne niebezpieczeństwa jeszcze nieuchwytne i dalekie, — pisze on — ale nie ulega wątpliwości, iż należy przywrócić pokój Europie, iż należy ją ocalić, gdyż zbawienie jej jest potrzebne dla ludzkości, której przynosi ona zaszczyt swą pracą, nauką, swemi marzeniami, filozofią i sztuką".

„Trzeba więc — pisze on dalej — wznieść się nad teraźniejszością, trzeba zapanować nad namiętnościami przeszłości, spojrzeć śmiało w przyszłość i raz położyć koniec zbrojnemu pokojowi". Konkluzya listu brzmi tak: „Jeśli znajdą się myśliciele, którzy za lat sto lub dwieście zechcą wiedzieć, kiedy się zaczął upadek Europy, wówczas sięgną aż do czasów dzisiejszych. Wykryją, że nowe przeznaczenia nastręczały się, a nawet się zapowiadały przez pewne znaki. Będą badali, kto miał moc, a nawet obowiązek rozumienia tych znaków i tłómaczenia ich. Przed trybunałem owych sędziów stanie wówczas ktoś, który równocześnie miał inteligencyę i potęgę. Jego słowa, jego czyny będą ściśle badane. Co on myślał? co mówił? Myśli jego były wciąż sprzeczne. Jednego dnia mówił do okrętu: „Przypomnij boga czasów zamierzchłych, straszliwego Egira..." — a w parę dni później, na tem samem miejscu śpiewał hymn na cześć pokoju. *Frieden! Frieden!* — powtarzało się w każdym wierszu, jak słowo magiczne. Znał przeszłość i przewidywał przyszłość. Wahał się często między niemi, lecz przeszłość go uwiodła, wzięła i zatrzymała. Miał nadzwyczajną sposobność zyskania bezprzykładnej sławy, jakiej nikt nigdy nie posiadał, ale wolał skromnie poprzestać na chwalbie tego, co mu inni przekazali".

Prasa niemiecka nadzwyczaj zimno traktuje ten list i przy tej sposobności przypomina anegdotę, że po bitwie sedańskiej, kiedy już Francya strąciła Napoleona III i kwestya kandydatury hohenzollernskiej do hiszpańskiego tronu istnieć przestała, wówczas ktoś spytał znanego historyka pruskiego Rankego, z kim teraz właściwie wojują Niemcy, a Ranke odrzekł: „Z Ludwikiem XIV-ym."

Odpowiedź ta zapowiadała zabór Alzacyi i Lotaryngii, gdyż wiadomo, że Ludwik XIV, prowadzący politykę t. zw. „réunion'ów", wypowiadał wojny i odbierał sąsiadom wszystko, co kiedykolwiek należało do Francyi. Tak zabrał również Alzacyę i Lotaryngię. Ale oprócz tego tę odpowiedź Rankego można jeszcze rozumieć jako przypomnienie, iż Francya i Niemcy są odwiecznymi wrogami. Zdaje się, że dlatego właśnie przypomina ją teraz prasa berlińska. Swoją jednak drogą, szkoda, że rozumnej odezwy akademika Lavisse'a nie usłuchano w Niemczech.

Korespondencye.

Wiedeń 4 lipca

Ministeryum rolnictwa ogłosiło statystykę zbiorów w Austryi w roku 1894. Z cyfr tych wypada, że w ubiegłym roku zebrano pszenicy 12·9 milionów centnarów metrycznych (t. j. więcej o 0·7 mil. c. m. niż przeciętnie w ostatnich latach 10-ciu), żyta 21·05 mil. c. m. (t. j. więcej o 1·55 mil c. m.), jęczmienia 13·65 mil. c. m. (t. j. więcej o 1·45 mil. c. m.), owsa 17·54 m. c. m. (t. j. więcej o 1·24 mil. c. m.), kukurudzy 3·47 mil. c. m. (t. j. mniej o 1·13 mil. c. m.). Z wyjątkiem więc kukurudzy, wszystkie najważniejsze gatunki zboża bardzo obfite wydały plony. Ale mimo to wartość zbiorów szacowana na 400·3 milionów zł. mniejszą była o 77·2 mil. zł. czyli o 16 proc. od zbiorów w roku 1891. Przyczyny tego zmniejszenia się wartości zbiorów są znane. Nie leżały one w pogorszeniu się gatunków, ale wyłącznie w zniżce cen zboża. Jak ta zniżka oddziaływała fatalnie w latach ostatnich na bilans handlowy monarchii, to wie każdy. Po części ten wpływ ujemny paraliżowany był przez ożywione eksporty bydła. Jeszcze w roku bieżącym w pierwszych trzech miesiącach eksport bydła i nierogacizny wciąż wzrastał i po zamknięciu rachunków za pierwszy kwartał skonstatować można było wzrost wywozu w tej pozycyi o dwa miliony. W ostatnim czasie i w tym kierunku handel monarchii doznał ciosu ciężkiego w skutek zupełnego zamknięcia granic niemieckich dla dowozu bydła i nierogacizny z Austro-Węgier.

Choroby, które pojawiły się na Węgrzech, oraz gdzieniegdzie w Galicyi, posłużyły państwom ościennym za wygodny pretekst do usunięcia z targów swych konkurencyi austro-węgierskiej, przez co po pięciu miesiącach b. r. wartość wywozu bydła, owiec i nierogacizny, spadła w porównaniu z rokiem ubiegłym o 5 milionów zł. (2 mil. w samym tylko eksporcie bydła rogatego!).

Kiedy chodzi o cukier lub inny fabrykat, w którym przesilenie pojawia się nagle i którego producenci związani są w silne i wpływowe towarzystwa, wtedy w całej Europie podnosi się krzyki wołające o ratunek. Rolnikom zaś, hodowcom bydła nikt nie pomaga. Czy energiczniejsze zastępstwo interesów rolniczych w handlu z zagranicą w rzeczy samej nie mogłoby zmienić tej sytuacyi? W Niemczech tak samo jak w Szwajcaryi szerokie warstwy konsumentów wcale sobie nie życzą takiej ochrony bydła krajowego przed zarazą, jaka wszelki handel podcina i nadzwyczajne sprowadza podrożenie towaru. Mała Serbia może lepiej usiłuje bronić swych interesów rolniczych, aniżeli czynią to Austro-Węgry wobec Niemiec i Szwajcaryi. Czyż mamy czekać, aż bilans handlowy Austro-Węgier (najniekorzystniejszy, jaki od długiego szeregu lat zaznaczyć można było, a który przepowiadaliśmy, rozbierając państwową politykę handlową), wyrodzi się w klęskę ekonomiczną, jak we Włoszech? Austro-Węgry nie mają zasobów takich jak Stany Zjednoczone, lub Francya, aby spokojnie przypatrywać się mogły takiemu „naturalnemu" rozwojowi rzeczy. Pod względem bogactwa narodowego bowiem, obliczonego na 82 miliardów, zajmują Austro-Węgry szóste dopiero miejsce wśród wielkich mocarstw, wśród których pierwsze miejsce zajmują Stany Zjednoczone z 313 miliardami, drugie Anglia z 265 miliardami, dalej idzie Francya 225 miliardów, Niemcy 161 i Rosya 127 miliardów. Z państw, znaczniejszą rolę polityczną odgrywających, tylko Hiszpania (63 miliardów) i Włochy (54 miliardów) pod względem bogactwa stoją niżej od Austro-Węgier.

A zresztą we Francyi, która w procentach od swych dłużników więcej rocznie pobiera, niż Austro-Węgry wywożą, stanowczy dokonuje się zwrot w polityce handlowej. Francya zawarła ugodę z Szwajcaryą i z całą energią rzuca się na zdobycie nowych i rozszerzenie dawniejszych swych rynków. Minister handlu Lebon na bankiecie izby handlowej w Nantes wywodził, że zerwać należy z dotychczasową metodą zastępstwa handlowych interesów za granicą. Francya straciła w ciągu lat 20 na rynku tureckim blisko 28 prct. swego zbytu, w Chinach 33 prct., a równocześnie Niemcy i Anglia ogromnie dużo na tych rynkach zdobyły. Niemcy, które przed 20 laty do Turcyi nic prawie nie wywoziły, dziś wywożą za 40 mil. franków różnych towarów, a do Rumunii, dokąd wywoziły za 4 mil., dziś wywożą za 117 milionów.

W czem leży ten rozwój handlu niemieckiego? „Nie tyle — rzekł minister Lebon — w ustawodawstwie celnem, ile w osobistej energii kupców, którzy uczą się języków obcych, wysyłają swych własnych synów i braci w dalekie kraje, badają potrzeby i upodobania konsumentów afrykańskich i azyatyckich. Francuzi muszą iść za przykładem Niemców, a to jest rzeczą tylko prywatnej inicyatywy. Francuscy przemysłowcy i kupcy powinniby zrozumieć, że nie zagranica ich, ale że oni zagranicy potrzebują!" Kiedym to przeczytał, wspomniałem o naszym biednym kraju. De te fabula narrat!

Organizacya przedwyborcza.

II.

Kurya miast i kurya większych posiadłości mają odtąd ulegać Komitetowi centralnemu, przy wyborach do Rady państwa, zarówno z kuryą gmin wiejskich. To ustanowiło Koło sejmowe i to jest dla dobrych a patryotycznych obywateli kraju naszego obowiązującem prawem. Trafiały się już kilkakrotnie wypadki, że miasta prowincyonalne obsyłały Radę państwa posłem, który wstąpił w obce nam, a częstokroć przeciwne szeregi; Komitet centralny musiał tedy i w miastach także wykonywać swoje prawa i przestrzegać swoich obowiązków i zwalczał po miastach nienarodowe kandydatury; dotąd nie miał prawa wpływać na przebieg wyborów z kuryi większych posiadłości.

Koło sejmowe wybiera dwudziestu członków Komitetu centralnego, którzy się dzielą na dwa oddziały, dla Lwowa i Krakowa. Skoro się oddziały te ukonstytuują, są już Komitetem centralnym, posiadają w pełnej mocy wszystkie jego prawa i obowiązki. Ale od dawna uznano potrzebę zasilenia komitetu centralnego żywiołami, które wyszły bezpośrednio z łona wyborców. Dlatego to komitety lokalne przedwyborcze, utworzone wskutek inicyatywy Komitetu centralnego, wybierały i będą wybierały delegatów, a zjazd delegatów zwołany do Lwowa i do Krakowa wybierał i będzie wybierał po pięciu nowych członków Komitetu centralnego; tak pomnożony Komitet centralny uzupełniał się i będzie się nadal uzupełniał pięcioma członkami kooptowanymi. Koło sejmowe, uchwalając nowy regulamin przedwyborczy, nie uczyniło i w tych zasadach żadnej zgoła zmiany.

Dla zaznaczenia i przestrzegania solidarności delegacyi wiedeńskiej z sejmem istnieje jeden tylko Komitet centralny. Komitet wybrany przez Koło sejmowe, a potem przez wybory i kooptacyę uzupełniony, dla kierowania wyborami do sejmu, urzęduje aż do chwili, w której mandat nowego sejmu zgaśnie i kieruje wszelkimi wyborami do Rady państwa, przypadającymi w tym czasie.

Aż dotąd tworzył Komitet centralny lokalne komitety tylko dla kuryi miast i dla kuryi gmin wiejskich, takich komitetów nie było ani dla większej posiadłości, ani dla izb handlowych. Odtąd będą one istniały, skoro Komitet centralny rozciągnie przy wyborach do Rady państwa swój wpływ nad wszystkiemi bez wyjątku kuryami wyborczemi. Komitety te wszystkie powstaną przed wyborami do Sejmu, a mandat ich zgaśnie wraz z mandatem Komitetu centralnego.

Do zjazdu delegatów nie wysyłały dotąd swoich reprezentantów ani okręgi wyborcze większej własności, ani izby handlowe; odtąd musi być inaczej. Zjazd delegatów odbywa się wprawdzie bezpośrednio przed wyborami do Sejmu, a większe posiadłości, miasta i izby handlowe zachowują przy tych wyborach zupełną prawie autonomię, tak, jak dotąd, ale Komitet, przez ten zjazd uzupełniony, będzie czuwał nad wszystkiemi kuryami przy wyborach do Rady państwa; jest tedy rzeczą konieczną, aby wszystkie kurye wysłały swoich reprezentantów na zjazd delegatów. Tak postanowiło Koło sejmowe. Komitety lokalne dla wszystkich kuryi powinny się potworzyć przed wyborami do Sejmu i to dość wcześnie, aby delegatów swoich wybrały i aby przez nich wzięły udział w uzupełnieniu Komitetu centralnego. Inicyatywę w utworzeniu komitetów lokalnych wezmą mężowie zaufania, przez Komitet cen-

---

23)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Postanowiła być bardzo ostrożną, strzedz własnego serca i uciec ze Zbrucza, gdyby odkryła, że Juliusz nie jest dla niej obojętnym. Wracała ze spaceru z pewnem zakłopotaniem, prawie ze wstydem. Może i inni mieszkańcy Zbrucza, patrząc na nią, powiedzą, że przyjmuje grzeczności Skierki, każe się wozić na spacery, bo już potrafiła złapać go w sidła. Gniewała się na siebie, wymawiając sobie, że była słabą. Powinna była usłuchać ostrzegającego ją głosu wewnętrznego i nie przyjąć ofiarowanej sobie przejażdżki, która widać była w Zbruczu czemś tak niepraktykowanem, tak dziwnem, że zastanowiła wszystkich. Wydało się Alinie, że Winceś patrzy na nią jakiemś innem okiem, niż zwykle. Pobiegła do pokoju swego tak zawstydzona, jak gdyby była popełniła coś złego.

Juliusz wezwany został do matki.

— Cóż to znowu za spacery wyprawiasz dla Stamarskiej? — zapytała surowo — czy to ona sama o konie cię prosiła?

— Nie. Mnie przyszło na myśl ofiarować jej tę przejażdżkę. Chodzi codziennie piechotą, wpada w śnieg, ustępując z toru jadącym sankom. Może się łatwo zaziębić i zachorować. Wtedy mielibyśmy straszny kłopot. Myślałem, że ofiarowanie jej sanek codziennie na godzinę spaceru jest rzeczą łatwą.

— Ale niepotrzebną. Wierzaj mi Julku. Ta dziewczyna gotowa sobie wystawić, że się o nią starasz. Te Warszawianki, to kokietki i spekulantki.

— Byłaby to bardzo fałszywa spekulacya z jej strony, gdyby mię chciała wziąć za męża. Jużci ona widzi, że niewesołe tu życie i że musiałaby je wieść do śmierci. Lepiej wyjdzie, jeżeli sobie znajdzie jakiego Warszawianina, z dochodem choćby małym, ale pewnym, i będzie z nim pędzić życie nie wykwintne, ale spokojne i przeplatane przyjemnościami, do których przywykła. Niech mama będzie pewna, że ona ani myśli o mnie i że nie wystawia sobie tego, co nie jest. Co do mnie, to choć panna jest śliczna i pełna wdzięku, gracyi, swobody, taktu, to jednak wiem, że sobie nie mogę pozwolić na miłość dla niej i od miłości tej się ustrzegę. Niech to mamy nie razi, że z nią lubię porozmawiać, że będę się starał jak najwięcej słuchać jej śpiewu. Gdybym wszakże spostrzegł, że ona mię ma za konkurenta lub konkurenta chce ze mnie zrobić, odrazu byłby koniec z przyjaźnią. Dopóki wszakże jest taką, że gdy list od rodziców czyta, to nie wie nawet wcale, że ja istnieję, że stoję przed nią, że do niej mówię, póty mogę śmiało rozmawiać z nią, co mi jest przyjemniejszem, niż rozmowa z Mierznicką lub Leontyną, których nic, prócz plotek, nie zajmuje. Co się zaś tycze moich uczuć, to jestem przecie związany z Kocią i mam się za jej narzeczonego.

— Bo nim jesteś. Często, patrząc na Stamarską, myślę, co za różnica wychowania tej a tamtej. Kocia, dziewczynka skromna, pobożna, a ta... zepsuta miastem... Podobać się może na chwilę niezawodnie, ale trwałego szczęścia nie da. Jest zanadto piękna i zanadto przyzwyczajona do podobania się.

— Wszystko mi jedno, jakie ma wady lub przymioty. Jest nie dla mnie i to mi wystarcza.

Nazajutrz, gdy Juliusz spożywał samotnie odgrzewany obiad, Alina weszła do jadalnego pokoju.

— Panie Skierka — rzekła — niech pan nie każe więcej zaprzęgać dla mnie koni do spaceru.

— Dlaczego? Pani nie lubi jeździć sankami?

— Bardzo lubię, ale to nadużycie zajmować konie, odrywać furmana... Pani Skierczyna pewno była niekontenta i miała racyę. Miała racyę zupełną!

Juliusz utkwił w mówiącej swój spokojny, rozumny wzrok, pod którego badawczym wyrazem poczuła się niespokojną i zmieszaną.

— Pani nie jest zupełnie szczera ze mną.

— Bo szczerość jest czasem taka trudna!

Potem z rozpaczą w głosie dodała:

— Być panną dorosłą, to takie nieznośne rzemiosło!

— Niech pani sprobuje ze mną szczerości.

— Tu, w tej chwili, nie mogę, nie mogę! Tu zaraz Winceś wejdzie i ten stołowy pokój...

— Więc przejdźmy do salonu. Tam pewno w tej porze dnia nikt nie wejdzie.

Ale gdy się znaleźli w salonie, ogarnęła ją znowu przykra nieśmiałość.

— Kiedy widzi pan, są rzeczy.... są rzeczy....

— Jak pani chce — lekka surowość zadźwięczała w głosie Juliusza — szczerość może być tylko albo owocem rozumowania, — albo popędem. Gwałtem jej się dobijać nie można.

Przestraszyła się odcienia surowości, z jakim mówił, i zawołała:

— A więc powiem wszystko szczerze i niech pan o mnie potem myśli, co chce! Ledwośmy wsiadły do sanek z Leontyną, szepnęła mi, że wszyscy uważają.... że pan mię otacza... że ja pana...

Rumieniec, jak pożar, objął jej twarz; była tak zmieszana, że mówić nie mogła. Była między nimi chwila zakłopotania i ciężkiego milczenia. Alina, opanowawszy się, mówiła dalej:

— Z tym plotkarskim wymysłem trzeba się jednak liczyć. Ludzie rozgadają... jeszcze do rodziców moich plotka dojść gotowa. Wiem, że ofiarowanie mi sanek do spaceru jest tylko zwykłą grzecznością... dobrocią serca... Pan widzi, żem młoda, że potrzebuję ruchu i świeżego powietrza, że tu jestem samotna wśród obcych, i chce mi pan zrobić przyjemność. Ja to doskonale rozumiem, ale nikomu tego nie wyperswaduję. Przytem widzę jeszcze wszystkie inne względy. Byłoby upokarzającem dla mnie, gdyby mówiono, że ja chcę wydać się za pana. Ja tego wcale nie chcę! Przyjechałam tu pracować, a nie szukać męża. Chcę dopomagać rodzinie i to jest mój cel, moje zadanie, moje marzenie. Ach, jakby mię to bolało, gdyby pani Skierczyna przypuścić mogła choćby na chwilę, że ja jestem zdolna do tego stopnia zawieść jej zaufanie... że ja nie myślę o obowiązkach moich, ale chcę jej syna...

Znowu ogarnęło ją zmieszanie.

— Ach, dosyć, dosyć! — zawołała — wszak pan mię zrozumiał?

— Zrozumiałem. Niech szczerość pani będzie błogosławiona! I ja też szczerością odpłacę. Jestem prawie narzeczony i nie mam prawa zapominać, że nim jestem. Narzeczoną moją znam od dziecka. Matki nasze oddawna ułożyły ten związek. Jest to córka najzacniejszego domu. Ojca już nie ma. Matka, oddana pielęgnowaniu zdrowia Koci, która jest bardzo delikatna. Obecnie te panie są na południu, gdzie zawsze zimę spędzają. Lekarze zabraniają Koci wcześnie iść za mąż, czekamy więc, aż skończy lat dwadzieścia dwa. Do tego czasu mam wzbronione staranie się o nią. Nie kocham jej miłością, ale lubię niezmiernie i mogę powiedzieć, że mam dla niej uczucia brata. Myślę, że pokochamy się bardzo, gdy zostaniemy mężem i żoną. Jest ona bardzo bogata, ożenię się więc z nią także dla jej majątku, by uratować odłużony Zbrucz. Nie będzie to jednak małżeństwo jedynie spekulacyę mające na celu, bo mam szczerą intencyę być dobrym mężem i założyć rodzinę uczciwą i wzorową. Znam panią od niewielu tygodni zaledwie, a wyspowiadałem się pani zupełnie. Są czasem takie potrzeby szczerości i wywnętrzenia się. Zdaje mi się jednak, żem dobrze uczynił. W tej chwili przynajmniej jestem zadowolniony, żeśmy sobie otwarcie wszystko powiedzieli. To nam niezmiernie ułatwi wzajemny stosunek. Prawda, panno Alino? Pani w żadnym razie nie weźmie mię za konkurenta...

Alina była wprost zachwycona.

— Ach, jak to dobrze, jak to dobrze! — mówiła z zapałem. — Widzi pan, ja jestem bardzo wesoła i wśród dawnych moich stosunków nikt się temu nie dziwił. Mnie się to też wydawało naturalnem. Ale tu jest jakaś surowa atmosfera. Mnie samą czasem moja własna wesołość razi i mimowoli się boję, by mi ona poczytaną nie została za kokieteryę, za owo roztrzepanie, w które się czasem ubiera chęć podobania się. Teraz będę mogła być szczera w moim śmiechu, gdy mi przyjdzie ochota na śmiech. Co to za doskonały pomysł ta nasza eksplikacya! Możemy teraz być przyjaciółmi. Ja pana nigdy nie wezmę za konkurenta, a pan mnie nigdy za kokietkę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tralny mianowani, stosując się do przysłanej instrukcyi.

Komitety miejscowe przedwyborcze dla miast i gmin wiejskich istniały od dawna, a lubo się tworzyły dorywczo i na czas jednej tylko akcyi wyborczej, oddały sprawie narodowej nieocenione przysługi. Posiadłość większa utworzyła tylko wyjątkowo, w kilku zaledwo okręgach i z własnej inicyatywy, stałe komitety przedwyborcze; te komitety okazały się instytucyą zbawienną wszędzie, gdzie tylko istniały, budząc ducha solidarności obywatelskiej i niedopuszczając, aby narodowych obowiązków nieświadome dotąd żywioły rozstrzygały przy walkach wyborczych. Takie żywioły znajdują się we wszystkich okręgach, wszędzie potrzeba przeto jednakowej czujności. Bez względu na nowy regulamin wyborczy, ustanowiony przez Koło sejmowe, byłoby rzeczą pożądaną, aby takie organizacye obywatelskie naszego zamożniejszego ziemiaństwa powstały i utrzymały się we wszystkich okolicach kraju naszego; dziś jest to koniecznością; komitety lokalne muszą powstać i urzędować wszędzie, nietylko dla wyboru delegatów na zjazd zwołany przez Komitet centralny, ale przedewszystkiem dla akcyi poprzedzającej wybory do Rady państwa.

Koło sejmowe nałożyło na Komitet centralny niezmiernie ciężki a doniosły obowiązek czuwania nad składem przyszłej delegacyi i starania się o to, aby ta delegacya wyrażała myśl Sejmu, aby była solidarną i aby mogła skutecznie bronić naszych zasad i naszych interesów. Komitet centralny nigdy jednak nie może i nie będzie dyktować wyborcom gotowej listy kandydatów; owszem musi się z nimi porozumieć, aby wiedzieć, jaka kandydatura odpowiednia da się przeprowadzić w jakim okręgu, kogo wyborcy sami życzą sobie mieć swoim reprezentantem. Komitet nie zamierza scentralizować w swoim ręku całej akcyi wyborczej, coby było nawet niezgodnem ze stanowiskiem Komitetu centralnego, który nie reprezentuje ani postępowej, ani zachowawczej opinii, tylko ogólne interesa narodowe — a źleby było, gdyby poseł wybrany nie wyrażał opinii politycznych większości swoich wyborców. Na to tedy, aby się Komitet centralny i wyborcy mogli wzajemnie porozumieć i aby się mogło istotnie stać zadość woli Koła sejmowego, potrzeba koniecznie, aby powstały we wszystkich kuryach komitety przedwyborcze lokalne, z którymiby się Komitet centralny znosił, celem zapewnienia wyboru jak najlepszej i jak najbardziej solidarnej delegacyi w Wiedniu.

Zadanie, które Koło sejmowe nałożyło na barki Komitetu centralnego, jest nadzwyczaj ciężkie i Komitet centralny przystępowałby do jego spełnienia z największym lękiem, gdyby nie znał światłego i ofiarnego patryotyzmu obywateli naszych, pomnych zawsze i wszędzie tego, że kto przez wybujały indywidualizm i polityczną anarchię stracił najdroższe skarby narodowe, ten może się lepszej przyszłości dorobić tylko karnością, sfornością i dobrowolnem posłuszeństwem dla prawa. Daliśmy dowody solidarności i posłuchu w najtrudniejszych okolicznościach i wśród największych ofiar; nie zstąpimy z drogi, po której zdobyliśmy już w naszej dzielnicy tak wiele. Komitet centralny wie, że samo obywatelstwo ułatwi jemu zadanie, a wiedząc o tem, zabiera się bez trwogi do spełnienia swojego także obowiązku. Skoro termin wyborów sejmowych będzie wiadomy, przystąpi do utworzenia lokalnych komitetów i zwoła zjazd delegatów przez nie wybranych; przedtem spełni swój obowiązek, przygotowując grunt pod nową organizacyę przedwyborczą i tłómacząc krajowi, jakie jego teraz czekają zadania.

Wojciech hr. Dzieduszycki
prezes Komitetu centralnego.

Listy z Wiednia.

Z wystawy obrazów.

I.

Zamknięta przed kilku dniami wystawa obrazów w tutejszym Künstlerhausie, żadnych nie przyniosła dzieł większej wartości, a zarazem i kierunku tak wybitnego, aby wywołać mogły w publiczności sądy sprzeczne, lub zajęcie ogólne. Secesyoniści wyczerpali całą uwagę krytyków fachowych i publiczności. Jeśli spotykamy się z jakimś obrazem, który pomarańczową i fioletową farbą narzuca się widzowi jako nowe kolorystyczne objawienie, możemy powiedzieć z uśmiechem człowieka, który dowcip jakiś drugi raz słyszy; „Tośmy już widzieli!"

A i to, co na wystawie było szczerze uznania godnego, a nawet i to, co wielkiego było, jak obrazy Brandta Klimta, Struijsa, Davisa, Courtensa, portrety Pochwalskiego i Horowitza, to albo na innych już widziano wystawach i oddawna osądzono nawet w reprodukcyach, albo uznać można było jako nowe tylko waryacye pomysłów i techniki dobrze znanej i słusznie cenionej. Plastyka, jak zawsze, słabo— nie ilościowo, ale pod względem wartości dzieł — reprezentowana. Kilka portretów w marmurze i gipsie Tilgnera, Benka (biust Cesarza), Strobla i Königa, kilka rodzajowych grup na stary temat i nie nowe w wykonaniu — piękna figura Mucyusza Scaevoli, kładącego prawicę na węgle żarzące się (W Kumma z Berlina) Achilles i Pentesilea (Artura Kaana z Wiednia), oto niemal wszystko, co warte wspomnienia.

Rodzajowe obrazy, które przedstawiać mają nasze czasy i służyć przyszłemu historykowi za poważne źródło do odgadnięcia drobnych szczegółów naszego życia, naszych zwyczajów są niestety z małymi wyjątkami tylko reprodukcyami dawno już w pamięci naszej tkwiących scen — bez prawdy i bez ruchu. Czasem technika malarza wynagradza brak zdolności podpatrzenia życia w nowych jakichś formach, n. p. w prześlicznej scenie Glucklicha „Nauka robótki ręcznej", w której dwie małe dziewczynki usiadłszy w warstacie stolarskim na krzesełkach, mozolą się nad pończochą, albo w „Słabym połowie" Antona Müllera, który przedstawia myśliwego, trzymającego z komicznie zafrasowaną miną upolowaną kuropatwę Czasem egzotyczność kraju i jego postaci staje się zachętą dla artysty, aby silniej nieco scharakteryzować, albo znane już dobrze sytuacye w nowem oddać oświetleniu i w nowym kostyumie. Tak Charles Wilda w swym „Wróżbicie arabskim" (odznaczonym nagrodą cesarską) zająć potrafił widza samą odrębnością fizyognomii i — stroju

Mamy jednak cały szereg malowideł, które stereotypowo powtarzają się: „Matka nad trumną dziecka" Imrego Rovesza, „Syna przedstawiającego matce narzeczoną" Hermana Nigga, „Pierwszy podarunek", (przyniesiony przez narzeczonego naszyjnik, który dziewczyna ubiera z zalotnością) Karola Probsta i t. d.

I w tych zresztą obrazach można jeszcze uznawać pewne dążenie przynajmniej artystów do malowania rzeczywistych sytuacyi. Ale cóż powiedzieć o „Niewolnicy", leżącej na kobiercu i przeglądającej się w lustrze i to niewolnicy zupełnie czystej rasy kaukaskiej, (co artysta nie wiele zakrywając jej ciała, z góry widzowi zapowiada) Wacława Wirknera?

Nie szukajmy tedy treści w rodzajowym obrazie, bo jej nie znajdziemy. Podczas gdy powieściopisarze i dramatycy na nowe wysilają się sytuacye i to wprost z życia wzięte, a nie uchwycone jeszcze w literaturze dawniejszej — malarze szukają dziś oryginalności w kolorycie, oświetleniu, a czasem, rzadziej już, o wiele rzadziej, w charakterystyce postaci, t. j. w rysunku. Pod tym względem z pewnością nie jedno dzieło na uwagę zasługuje, a jest nawet kilka niepospolitej piękności.

Gabryel Max ze swojem malowidłem małp: „Trzej mędrcy", pod względem siły charakterystyki pierwsze może tu zajmuje miejsce Widzieliśmy już tych małp kilkanaście wydań; „malarz małp" — nazywano go już nawet „Rafaelem małp" (!) — jest wprost niewyczerpany w swych parodyach głupoty i złośliwości ludzkiej. Dalej podnieść wypada wspomnianych już powyżej Struijsa i Klimta obrazy oraz Brozika, Blaasa, Freunda, Barisona, Kaulbacha, Waltera, Firlego, Zewy'ego, Ritzbergera i Burckhardta. Aleksander Struijs odmalował księdza niosącego pociechę jakiejś zrozpaczonej dziewczynie. Samo tło obrazu, skromne domostwo mieszczanki, w którem widać komodę z wazami, karafką, półki z miskami i filiżankami, stołki proste, wprowadza nas *in medias res*. Jakaś biedna, osierocona, może porzucona przez kochanka dziewczyna opowiedziała smutną swą historyę księdzu, a ten ją dźwiga w ciężkim jej smutku. Siła z jaką postać kapłana, surowa a wyższej powagi pełna, oddaną została i skromność w użyciu środków technicznych, głębokie robią wrażenie. Klimta „Arlekin przed publicznością uliczną grający komedyę", jest jednem z najpiękniejszych dzieł zmarłego artysty. Na obrazie jest kilkadziesiąt figur dziewcząt, dzieci, kobiet i mężczyzn, a każda figura żyje odrębnem tętnem; większa ich część ma też rysy twarzy piękne, o co nowi artyści tak mało dbają.

Brozik namalował grupę wieśniaków w polu jedzących podwieczorek. Krajobraz piękny, a postacie robotników sympatyczne i pełne zdrowia i siły.

Eugeniusz Blaas przysłał z Wenecyi grupę prześlicznych dziewcząt przy studni — samych Ninetek, jasnych, czarnych i z ciemnemi blond włosami. Tym razem na dalszym planie są dziewczyny, które mimo malowniczego gorsetu i stroju ludowego wyglądają jakby z salonu wypożyczone. Ale we wszystkich typ ten sam — odwiecznej sławnej Ninety. W obrazie jest jednak ruch wielki.

Giuseppe Barison z Tryestu w swojej „Scenie ulicznej z Wenecyi" dowodzi, że możnaby inne jeszcze znaleźć modele w tem mieście, jak te, które nam Blaas wciąż maluje. Scena przedstawia kanał przed gmachami, łodzie, rybaków, przekupki składające na brzegu jarzyny i wiele zawiera pięknych szczegółów.

Inną, starą już, ale nie mniej przeto wesołą scenę odmalował Frydryk Freund w „Walce podczas pokoju". Jest to bójka malców, którzy wyszedłszy ze szkoły obrzucają się śniegiem. Mnóstwo tu pociesznych figur i sytuacyi. Jeden padł, inny złożył książki i widać je w porządku leżące na śniegu — jednemu kula dostała się w usta, drugi pochyla się, aby nabrać śniegu, który puszystą warstwą okrywa ziemię. Niestety obraz źle umieszczono.

Herman Kaulbach (z Monachium) w mistyczny zagląda świat. Jego „Między dwoma światami" to chora dziewczyna, obok której brat czyta książkę, a która oparłszy się o poduszkę ma widzenie aniołów zjawiających się jej w oknie pokoju. Nastrój obrazu jest głęboki i czyni wrażenie, jakie chciał artysta wywołać; czuje się, że istotnie ta chora ma wizyę, że naprawdę widzi aniołów u okna (fioletowych zresztą, jak to już wypada choćby z przypuszczenia, że duchy w księżycowem zjawiają się świetle). Tematów bliższych życia codziennego podjęli się Karol Alojzy Burkhart w „Troskach" i Karol Żewy w „Poranku".

Oba obrazy pokrewne są treścią. Burkhart maluje biedne domostwo ciemne niemal, do którego słabe tylko wpada światło. Z okna na pół zasłoniętego firanką, kobieta strapiona siedzi przy stole, obok niej bawi się dziecko nieświadome smutków, które tu sobie obrały mieszkanie. Lalka upadła na ziemię. Prześliczne jest skąpe światło padające na przedmioty zanurzone w cieniu; im dłużej wpatrujemy się w obraz, tem więcej tego światła odkrywamy. Żewy maluje wdowę, która noc całą spędziła zapewne nad maszyną do szycia. Pierwszy płomień słońca zastaje ją przy ciężkiej pracy o chleb — uśpioną. We śnie widzi anioła, który staje przy kołysce dziecka.

Walter Firle wystąpił z tryptykiem, mającym przedstawić „wiarę". Obrazu tego nie rozumiałem niestety, jak zresztą większej części tryptyków nowoczesnych nie rozumiem. Po lewej i po prawej stronie obrazu środkowego są dwie klęczące święte postaci z aureolami na głowie. Mogłyby to być Madonny, ale widocznie nie są. W środkowym obrazie ludzie się modlą. Drugi obraz Firlego: „Śpiewające dziewczyny" jest dziełem o większych daleko zaletach. Jedna dziewczyna gra na fortepianie, dwie za nią z nut śpiewają. Zwłaszcza grająca na fortepianie — widocznie nie wielka wirtuozka, bo z natężeniem patrząca na nuty — świetnie jest rysowana

Wreszcie na zakończenie o rodzajowych obrazach, słów kilka tylko o Alberta Ritzbergera „Ciszy wieczornej". Od lampy pada światło na matkę trzymającą niemowlę na ręku, które dopiero co karmiła swą piersią. Wyraz spokoju na twarzy pięknej matki jest mistrzowski. Oświetlenie jest może trochę za efektowne; karnacya jest też nie całkiem naturalna, ramiona i pierś postaci wyglądają jakby pokostem obleczone i podobne są do rubasznych figur gipsowych, pomalowanych farbą cielistą. Tego niemiłego wrażenia dopełnia sztuczność, jaką artysta usiłował uplastycznić te części ciała swej postaci, tak, że wydają się, jakby nie malowane, lecz wykonane en relief. (C. d. n.)

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 lipca.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie zdał sprawę ze swej podróży do Wiednia, dokąd jeździł w celu uzyskania bezpieczeństwa pupilarnego dla papierów pożyczki miejskiej. Starania jego pomyślny uwieńczył skutek, gdyż ministerya finansów i spraw wewnętrznych zgodziły się już koncesyi tej udzielić gminie m. Lwowa. Sprawa ta jest teraz w ministeryum spraw wewnętrznych, które pracuje nad wygotowaniem odpowiedniej ustawy. Wielce do pomyślnego rezultatu przyczynił się p. minister Jaworski, któremu p. prezydent wyraził serdeczne podziękowanie. Teraz p. Jaworski wspólnie z radzcą ministeryalnym p. Chłędowskim czuwają nad tem, aby projekt odpowiedniej ustawy był jak najprędzej wypracowany, tak, żeby go jeszcze w bieżącym miesiącu można było przedłożyć Radzie państwa pod obrady. Radni sprawozdanie to przyjęli do wiadomości i oklaskami podziękowali p. prezydentowi za jego starania.

Na interpelacyę, wniesioną na jednem z poprzednich posiedzeń przez p. r. Heppego w sprawie wadliwości ruchu na kolei elektrycznej, odpowiedział p. prezydent, iż dyrekcya kolei przyrzekła usunąć wszelkie nieprawidłowości. Chyżość wozów na skrętach i wylotach ulic będzie zmniejszona.

Na wniosek nagły p. r. Rewakowicza uchwalono dotychczasową ulicę Maryi Magdaleny nazwać ulicą Józefa Nikorowicza, na cześć autora „Chorału".

Przystąpiwszy do porządku dziennego, Rada po ożywionej dyskusyi uchwaliła przedsiębiorcy cyrkowemu Schumannowi pozwolić na postawienie cyrku na placu Franciszkańskim, w miejscu, gdzie w roku zeszłym był cyrk Sidolego. Za dwa miesiące ma p. Schumann zapłacić czynsz dzierżawny w kwocie 3.000 zł. Gdyby pozostał we Lwowie dłużej niż dwa miesiące, to ma za każde pół miesiąca płacić po 750 zł. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 5 lipca.

JE. p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni i pani Namiestnikowa wyjechali na kilka tygodni do Buska.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa: Józefa Srokę, Michała Morawieckiego i Władysława Skoczyńskiego adjunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budownictwa.

Dr. Ksawery Gałęzowski nie będzie profesorem okulistyki w Krakowie. Znakomity lekarz donosi o tem w liście, wystosowanym do słuchaczy krakowskiego fakultetu medycznego w następujących słowach:

„Do szlachetnej młodzieży uniwersyteckiej polskiej w Krakowie. Szanowni panowie i przyjaciele! Dwa uczucia odezwały się jednocześnie w mojem sercu w chwili, kiedym czytał i uwielbiał ten tak szlachetny i wspaniałomyślny adres, jakiście mi raczyli przesłać. Oto naprzód wielka i niewypowiedziana radość z otrzymania tej demonstracyi dla mnie, pochodzącej od wyborowej młodzieży polskiej, która dzisiaj składa koło uczących się, a którzy niebawem pozostaną profesorami i mistrzami sami w różnych częściach nauki medycznej. Oto następnie smutek i żal mnie ogarnia, skoro spojrzę na przyszłość i pomyślę, że niepodobieństwem jest zrealizować mój projekt,— jakiem sobie sformułował — by ofiarować wam wszystkim moje tyloletnie doświadczenie i przepędzić choć kilka miesięcy rokrocznie między wami i w moim rodzinnym kraju.

Na nieszczęście trudności nieprzewidziane powstały właśnie w samej chwili, kiedy mi były zakomunikowane statuta fakultetu medycznego i warunki oficyalne profesoratu, a pomimo wszelkich starań i zabiegów ze strony waszego znakomitego dziekana pana profesora Rosnera i całej komisyi lekarskiej, na której czele znajduje się szlachetny i ze wszech miar dystyngowany prof. Cybulski, którzy wszystkich użyli środków do usunięcia przeszkód, z jakiemi się spotkałem, pomimo to musieliśmy wszyscy przyznać, iż to moje życzenie niepodobne jest do zrealizowania.

Zmuszony więc jestem Szanowni panowie przyznać się wam tu stanowczo, że nie mogę odpowiedzieć z całym zapałem na ten głos wasz pełen zaufania i sympatyi, który was wszystkich do mnie przybliżył. Mam jednakże nadzieję, iż potrafię nieraz dać wam jeszcze dowody szczerego przywiązania do was i prawdziwej wdzięczności za waszą dobroć. Tymczasem pozwolicie mi Szanowni panowie przesłać wam na pamiątkę kilka z moich dzieł, tu we Francyi ogłoszonych, z których będziecie mogli obeznać się z mojemi zasadami naukowemi okulistycznemi, a które chciałbym, wierzajcie mi, zakomunikować wam we własnej mej mowie i w żywych wyrazach. Zechciejcie teraz Szanowni panowie przyjąć wyrazy mojej najszczerszej wdzięczności i mego najgłębszego szacunku, z jakim pozostaje na zawsze wasz życzliwy rodak i przyjaciel. *Dr. Ksawery Gałęzowski*. Paryż 28 czerwca 1895".

Bastówka cegielników we Lwowie zakończyła się ugodą między robotnikami a właścicielami tych cegielń, w których bastowano. Właściciele ci zgodzili się na podwyższenie robotnikom płacy. Do układu nie przystąpiły tylko cztery małe cegielnie Neuwohnera, Sprecherowej, Knosefa i Grudera i w tych cegielniach robotnicy do pracy nie powrócili. W innych rozpoczęły się już roboty od dwóch tygodni przerwane.

Zamknięcie kościoła *Oberschlesischer Anzeiger* donosi, że ks. kardynał Kopp kazał zamknąć kościół w Mikulczycach na Górnym Szląsku Zamknięcie to jest skutkiem zajść w Mikulczycach, o których przed kilku dniami pisaliśmy.

W zakładzie ciemnych we Lwowie będzie od 1 września b. r. wolnych kilka miejsc dla dzieci w wieku od lat 10 do 12, religii katolickiej, zupełnie ciemnych, a zresztą zdrowych fizycznie i umysłowo. Podania należy wnieść do 1 sierpnia br. do dyrekcyi gal. zakładu ciemnych we Lwowie.

Naczelnicy ziemstw w Rosyi. Według *Nowosti* w rosyjskiem ministeryum sprawiedliwości miała zapaść bardzo ważna decyzya w sprawie, która od pewnego czasu stała się punktem spornym pomiędzy ministrem sprawiedliwości Murawiewem, a ministrem spraw wewnętrznych Durnowem. Jak wiadomo, za czasów Tołstoja ustanowieni zostali w Rosyi t. zw. naczelnicy ziemscy, którzy łączyli w swych rękach władzę administracyjną z władzą sądową. Oczywiście anomalia ta, wprowadzona przez głównego poplecznika reakcyi, nie mogła znaleźć poparcia u stosunkowo dosyć liberalnego ministra sprawiedliwości Murawiewa, który pragnie utrzymać niezależność władzy sądowej. Specyalna komisya prawnicza, powołana przez cara Mikołaja II, oświadczyła się również za niezależnością sądownictwa i za odebraniem naczelnikom ziemskim wszelkiej władzy sądowej. Tym sposobem naczelnicy ziemscy będą tylko urzędnikami administracyjnymi, a dotychczasowe ich czynności sądowe przejdą napowrót w ręce władz czysto sądowych.

Jubileusz kapłański. W Jakubkowicach nad Dunajcem odbyła się dnia 29 czerwca niezwykła uroczystość. Sędziwy proboszcz tamtejszy, starzec 91-letni, szambelan Ojca św. i wieloletni dziekan, obchodził 50-letni jubileusz swego duszpasterstwa w jednej i tej samej parafii jakubkowickiej. Sędziwy jubilat sam Sumę i procesyę z Najśw. Sakramentem celebrował. Infułat sądecki ks. dr. Goralik odczytał z ambony pismo gratulacyjne wraz z błogosławieństwem od ks. biskupa tarnowskiego Łobosa, poczem stosowne do okoliczności i święta powiedział kazanie. Ludu kilka tysięcy towarzyszyło tej rzewnej uroczystości, odbytej na cmentarzu kościelnym pod cieniem odwiecznych lip, okalających prastary modrzewiowy kościółek.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z 1 bm. uchwaliła:

Wilhelminie Niedźwiedzkiej, kierującej nauczycielce 5klasowej szkoły żeńskiej w Złoczowie, przy sposobności przeniesienia jej w stały stan spoczynku wyrazić uznanie za długoletnią i gorliwą służbę nauczycielską; zatwierdzić wybór p. Karola Soboty, właściciela Podhorek, na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Kałuszu; zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Władysława Traczyńskiego w Stanisłówce, Józefę Kwiatkowską w Bartkówce, Bazylego Dzikowskiego w Walawie, Pawła Myssaka w Dublanach, Maryę Kliszównę w Krakowcu, Wilhelma Hawla w Dobromilu, Kaspra Płonkę w Dębowie; Czesławę Arvayową, Józefę Olszańską, Emila Jana Kockę i Otylię Jakubiczkównę w Drohobyczu, Andrzeja Szmyda w Bziance, Michalinę Bienikównę w Ostrowie, Stanisława Kowala w Łańcucie, Tomasza Dzieniewicza i Emilię Smolkową w Przeworsku; zamianować zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Salomona Handla w gimnazyum w Brodach, Dezyderego Ostrowskiego w gimnazyum w Jaśle, dra Jana Leciejewskiego i Wiktora Pogorzelskiego w gimnazyum św. Anny w Krakowie, Andrzeja Aliskiewicza w gimnazyum II we Lwowie, Teofila Stupnickiego i Konstantego Wojciechowskiego w gimnazyum V we Lwowie, Emila Jarmulskiego w gimnazyum w Tarnowie, Pawła Postla i Feliksa Urbanowicza w szkole realnej w Krakowie.

Zawalenie się domu. Czytamy w *Kuryerze Stryjskim*: „Gorączka budowlana, która zapanowała w Stryju po pożarze roku 1886, a której bezpośredniem następstwem było stawianie tandetnych kamienic, wydaje teraz ładne owoce: dnia 29 z. m. o godzinie 2 w południe runęły jednopiętrowe oficyny w kamienicy Goldklanga w rynku. Oficyny te już dawno groziły zawaleniem się, wskutek czego magistrat polecił je rozebrać, ale jak się to zwykle zdarza, nakaz istniał swoją drogą a oficyny swoją drogą. Całe szczęście, że nikt nie poniósł szwanku".

Do rady powiatowej stryjskiej wybrani zostali: z miasta Stryja lekarz dr. Andrzej Jeż, ze Skolego notaryusz p. Bronisław Nartowski.

W Stryju odbyło się zgromadzenie towarzystwa „Podgórskiej rady" w celu wybrania kandydata na posła sejmowego z mniejszych posiadłości. Odbyło się ono tak cicho, że nawet sami Rusini stryjscy, należący do tego towarzystwa, dowiedzieli się dopiero z ruskich dzienników, że zgodzono się na kandydaturę ks. Dawydiaka, należącego do partyi staroruskiej. Pomijając już jednak ten szczegół — pisze *Kuryer Stryjski* — oraz oryginalny fakt, że radykał, zrzekając się kandydatury, polecił moskalofila, dziwnem się musi wydać, że to zgromadzenie przedwyborcze, podobnie jak zgromadzenie w Żydaczowie, na którem postawił swoją kandydaturę dr. Oleśnicki, w takiej tajemnicy było utrzymywane, iż nawet niektórzy wydziałowi ruskiego kasyna, gdzie zgromadzenie się odbywało, nic o tem nie wiedzieli.

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Strajnan na Węgrzech. Pewna zarobnica, zajęta koło budowy domu, położyła swe śpiące dziecko pod drzewem niedaleko domu W godzinę potem usłyszała przeraźliwy krzyk dziecka. Pobiegła szybko do niego i zobaczyła koło niego dwa uwijające się kruki. Na widok jej oba kruki uciekły, a matka zbliżywszy się do dziecięcia ujrzała, iż ma ono twarz całą zakrwawioną. Kruki biednemu maleństwu wydziobały oczy, poodrywały uszy i nos, poraniły policzki, a nawet, gdy dziecina krzycząc otworzyła usta, odkąsiły jej język.

Rocznica bitwy pod Plewną obchodzona była bardzo uroczyście, ale bez udziału Rosyan. Bohaterami byli za to Rumuni, a mianowicie jenerał Lahovary i kilku oficerów rumuńskich, dla których municypalność Plewny wydała wspaniały bankiet. Dzień przedtem zamówił Lahovary nabożeństwo dziękczynne, którego wysłuchali wszyscy oficerowie bułgarscy, konsystujący w Plewnie, oraz reprezentanci władz miejscowych. Burmistrz Plewny wystosował do króla rumuńskiego telegram, w którym wypowiada niewygasłą wdzięczność za pomoc, jakiej szlachetny naród rumuński użyczył narodowi bułgarskiemu w dziele wyswobodzenia Król odpowiedział na to telegramem, w którym w serdecznych wyrazach składa podziękowanie za gorące przyjęcie oficerów rumuńskich w Plewnie i zapewnia o swojej sympatyi dla Bułgarów

Rozruchy robotnicze. W wielkiej przędzalni jedwabiu w La Patinière we Francyi w departamencie Isery bastuje 600 robotników. Żądają oni wydalenia z La Patinière wszystkich włoskich robotników. Koło Chambery przyszło do bójki między francuskimi a włoskimi robotnikami, podczas której jednego Włocha zabito, a kilku niebezpiecznie raniono.

Eksplozya. Onegdaj w Berlinie eksplodował na podwórzu koszar batalionu aeronautów balon średniej wielkości. Pięciu pionierów zostało ranionych.

---

48)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ było zimno i Frank, walcząc dzielnie, musiał się nieustannie rozgrzewać popijaniem wódki, w końcu padł bez zmysłów pod drzwiami, jak zwierz powalony. Dzięki temu, niezwykła ta awantura skończyła się bez rozlewu krwi.

Frank byłby drogo za nią zapłacił, gdyby nie był przyjacielem od serca osobistości legendowej na peryach, hrabiego La Chaussée Jancourt. Tego szlachcica belgijskiego, oddawna straconego dla rodziny, spotkałem raz w obrębie posiadłości indyjskich. Był na koniu z dwiema swojemi żonami, które eskortowały go również konno, ze strzelbami przewieszonemi przez plecy. Rzekł do mnie wówczas z dumą, dość niezwykłą w takich okolicznościach:

— „Pan jesteś Francuzem z „Grotu lancy". Ja hrabią de La Chaussée Jancourt, doktorem filozofii."

Miał minę bandyty czatującego na gościńcach. Strzegłem się dobrze, by nie okazać najmniejszego zdziwienia, bo tacy trapperzy strzelają nieomylnie. Obraz tego doktora filozofii, pomiędzy dwiema kobietami dzikiemi okrytemi skórą, tak żółtego, jak i jego towarzyszki, ścigał mnie długo. Czy dojdę do tego samego? — myślałem sobie w duchu, a takie rozwiązanie mojej awantury amerykańskiej nie wydawało mi się ani niemożliwem, ani okropnem, bo czułem z każdym dniem więcej, że pochłania mnie urok tego życia wolnego i pierwotnego. I sam sobie odpowiadałem wesoło: Czemużby nie?

Tak, urok... I dziś jeszcze tylko tem słowem określić mogę wrażenie, jakie ta egzystencya wywierała na mnie. Starając się odnaleść przyczyny tej potężnej siły przyciągającej, odnajduję przedewszystkiem uczucie bardzo dziwne w okolicy, w której rewolwery jakby same strzelały: oto żyjąc tam nie zaznałem nigdy obawy o przyszłość. Zaznałem tam pogody ducha i poczucia, że byt mój jest zapewniony. Miałem pełne poczucie mojej odwagi i siły. Wiedziałem, że cowboy'e moi są wierni jak mamelucy. Desperaci ci bowiem, raz umknąwszy przed swą przeszłością i cywilizacyą odnajdują w sobie głębokie poczucie honoru.

Bywałem często uprzedzany pocztą, jak to jest w zwyczaju na „ranchach", iż dostrzeżono klacz takiej a takiej maści błądzącą o mil dwieście od „Grotu lancy." W takich wywypadkach potrzeba mi było tylko zawołać Franka i poprosić go (na preryach nie rozkazuje się nigdy) by udał się na poszukiwanie zbłąkanego zwierza. Przyrzekł mi, że je odnajdzie i już więcej nie troszczyłem się o to. Odjeżdżał z trzema końmi pod wierzch, płaszczem nieprzemakalnym i sześciostrzałowym rewolwerem. I byłem pewny, iż ujrzę go za miesiąc lub dwa i razem z nim zabłąkaną klacz moją. Słowa daremnie nie dawał nigdy. Gdzie sypiał przez ten czas? czem żył? — o to nie przyszła mi nigdy myśl do głowy zapytać się nawet.

Z ludźmi tego pokroju zatraciłem pojęcie, że jest w ogóle coś niemożliwem. Przekonanie, iż wszystko jest możliwe, utrzymywała we mnie młodość, podsycana świeżem powietrzem i czystością obyczajów. Obyczaje-to były gwałtowne aż do tragiczności i twarde aż do grubiaństwa. Zmęczenie muskułów pochłaniało w nas cały system nerwowy. Co się mnie tyczy odłączenie od życia pełnego namiętności było tak zupełne, iż nie mogłem powrócić do powieści Maupassanta i poezyi Musseta, ubóstwianych niegdyś przezemnie. Wydawało mi się, że opisy życia i cierpień są tam prawie nieprawdopodobne i trudne do pojęcia.

Naodwrót czułem, że w samotnych wycieczkach rośnie we mnie jakiś rodzaj poezyi wewnętrznej, powstającej z głębokiego związku z naturą i niedającej się wyrazić słowami. Czy ja zezwierzęcałem się, obcując ustawicznie ze zwierzętami, czy też one uszlachetniały się ze mną, co do tego możesz pan zachować zdanie, jakie ci się podoba. Rozumiałem teraz język koni, rozmawiających uszami i nozdrzami; krów, które rozmawiają oczami i ogonem; psów, toczących rozmowę całem ciałem i w których myśli mieniają się tak prędko, iż trudno za niemi nadążyć. Z istotami temi, niegdyś nieznanemi dla mnie, rozpoczynałem istne dyalogi.

Ale rozmowę najwznioślejszą i najczulszą wszczynałem z Istotą Najwyższą, twórcą wszelkich rzeczy i wszelkiego stworzenia. Gdy ze wschodem słońca, siedząc na siodle gotów do odjazdu, przyglądałem się preryi falującej w nieskończoność, podobnej do morza unieruchomionego przy łagodnym wietrze, doznawałem jakiegoś świętego upojenia, zachwytu życiem, tem, że się czuję silnym i że mam przed sobą horyzont pełen światła i samotności, a wówczas mimowoli prawie zjawiały się na ustach słowa: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie!" Dziękowałem Bogu za błogosławiony dar życia, za piękność jego dzieł, za łaski w moim losie i czyniłem to z takiem przejęciem w całej mej duszy, jakiego nie zaznałem nigdy, ani przedtem ani potem.

Nie myślę wprawdzie utrzymywać, że podobnych wrażeń doświadczali i moi nieokrzesani towarzysze, pomiędzy których los mnie rzucił. Mimo to czuli oni na swój sposób obecność Boga, bliższego, zda się, pośród natury dziewiczej. Skąd bowiem pochodziłby ten rodzaj szlachetności umysłu, który obserwowałem u najlepszych z nich, niezłomność w dotrzymaniu obietnic, wierność w przyjaźni? Czyż to wszystko nie powstało pod wpływem analogicznym temu wpływowi, jakiemu podlegałem z większą samowiedzą. Nie mógłbym dać dokładnego pojęcia o życiu ówczesnym, gdybym nie wspomniał o tych wzruszeniach.

I tak, galopując całemi miesiącami po preryach, jako wolnem swem dziedzictwie, nadchodzi wreszcie dzień, w którym, przejeżdżając około dobrze znanego strumienia, zauważyłem świeżo poruszoną ziemię. W pobliżu rysuje się szkielet namiotu. Pług, kilka sztuk narzędzi rolniczych i dwie lub trzy chude szkapy, przywiązane do pala, dowodzą, że jest tam emigrant ze swem ubogiem mieniem. Puszczamy konia w tym kierunku i na głośne „hellos" widzimy, jak podnosi się okrycie, którem przysłonięto dziurę, wykopaną w ziemi. Zamajaczyła głowa mężczyzny, a po za nią główki dzieci. W głębi rysuje się zmęczona i bojaźliwa twarz matki. To fermer („granger"). Ubiegłej jesieni przejeżdżał tędy konno. Okolica podobała się mu. Udał się na wschód po swoją rodzinę i majątek i oto jest. Ten dół w ziemi, mający dwanaście do piętnastu stóp głębobości, służy na schronienie wszystkim do czasu, w którym fermer wybuduje sobie „loghouse".

— Hello! Cudzoziemcze — woła — skąd przybywasz?

— A ty, przyjacielu? Prędzej ty tu jesteś cudzoziemcem.

— Przybywam z Nebraski, gdzie było zawiele ludzi jak dla mnie. Tu będzie mi lepiej.

„Cow-boy" robi ironiczny grymas. Jeden „granger" to jeszcze nic. Ale jutro będzie ich dziesięciu, pojutrze stu, a wkrótce potem tysiące. Mimo to „cow-boy" zsiada z konia i obaj mężczyźni rozmawiają z początku chłodno, potem przyjacielsko. Obaj usadowiwszy się na ziemi, zaczynają rąbać z zapałem małe kawałki drzewa. Kobieta pozostaje ukryta w głębi dołu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Samobójstwo. Wczoraj we własnym mieszkaniu przy ul. Grodeckiej l. 16 odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru emerytowany dyrektor zakładu karnego Edward Hołdasiewicz, liczący lat 66. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Pogrzebany w bryle stali. We czwartek ubiegły w arsenale angielskim w Woolwich, w odlewni dział, zdarzył się straszny wypadek. W chwili, gdy do wyrobionej w ziemi formy olbrzymiego działa, wpuszczano stal roztopioną, jeden z obecnych robotników Robert Parker, wpadł w roztopiony metal i zniknął natychmiast. Odlew wstrzymano, a zawiadomiony dyrektor arsenału polecił spisać na miejscu wypadku akt zejścia, a bryłę stali mieszczącą w sobie ludzkie szczątki, po jej ostygnięciu przewieść na cmentarz i pochować.

Zmarli. Emanuel Czetwertyński, były współpracownik *Wieku*, autor dramatów historycznych „Patkul" i „Maja" oraz kilkunastu drobnych utworów beletrystycznych, umarł w Drągowie w Królestwie Polskiem w 45 roku życia. — O. Karol Grabowski, przełożony polskiej misyi Zmartwychwstańców w Paryżu, umarł w 64 roku życia. — Antoni Żaba Marcinkiewicz, b. oficer honwedów węgierskich z 1849 r. i długoletni sybirak b. inżynier przy budowie kolei żelaznej na Węgrzech, umarł w Krakowie. — Anna Janiszewska, żona notaryusza, umarła w 33 roku życia w Brodach. — Władysław Glixelli, jubiler i kupiec krakowski, umarł w 64 roku życia. — Gwidon Ruszczyński, emer. sekretarz wiedeńskiego tow. ubezpieczeń, umarł we Lwowie w 71 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 16° R. w poł. + 20° R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Dzisiejsza sługa.

Pani: Owszem nie źle mi się prezentujesz, Maryanno, ale chciałabym zobaczyć twoje świadectwa: czy masz jakie?

Sługa (podając książeczkę służbową): O, tu są, proszę pani, wszystkie recenzye o mnie... ale nie zawsze sprawiedliwe.

Teatr. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Debora", dramat w 4 aktach Mosenthala, gościnny występ Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę „Gniazdo rodzinne", sztuka w 4 aktach Sudermana.

Do dzisiejszego numeru dla Sz. Prenumeratorów na prowincyi dołączamy Cennik nasion Teofila Łuckiego w Mełnie, poczta Strzeliska.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** „Rozwiedźmy się" wesoła komedya Wiktoryna Sardou, od kilku lat u nas nie dawana, odegraną została w dniu wczorajszym, dzięki gościnnym występom pani Modrzejewskiej, która po raz pierwszy w ogóle grała rolę Cypryanny. Bohaterka Sardou jest to młoda i piękna mężateczka o wrażliwym i miękkim charakterze, rozmarzona o jakichś niedoznanych nigdy przygodach i awanturkach, a ztąd skłonna do podszeptów, wiodących na drogę błędu, na którą jednak nie wchodzi, bo jest w gruncie kobietą uczciwą i szlachetną. Pani Modrzejewska grała tę postać prześlicznie, z nieporównanym wdziękiem i prostotą, zacierając dyskretnie pewne trywialności, płynące z sytuacyi, to też widz, który z zajęciem przypatruje się kaprysom młodej bałamutki, wcale się nie dziwi, iż mąż nie chce sobie dać odbierać takiego skarbu. Rola Cypryanny jest dla artystek bardzo ponętna, ale ponieważ jest przytem nierówna, daje pole do pewnej karykaturalności. Francuskie aktorki nie unikają tego, jak np. p. Chaumont, którą w tej roli we Lwowie widzieliśmy, przeciwnie pani Modrzejewska Cypryannę uszlachetnia grą swoją tak dalece, iż nawet w najbardziej drażliwych momentach Cypryanna nie przestaje ani na chwilę być sympatyczną osóbką. Tak rzeczywiście być powinno, inaczej nie możnaby sobie wytłómaczyć zapału męża do odzyskania tego, co utracił. Z polskich artystek grała Cypryannę przed niewielu laty panna Marcello, ale w grze tej artystki zatarła się zupełnie kapryśna i wesoła bałamutka, a jej miejsce zajęła namiętna i histeryczna kobieta rozwiedziona. Męża we wczorajszej komedyi grał pan Żelazowski z humorem, swobodą i temperamentem. Niefortunnego kochanka, ośmieszonego i zblazowanego, odegrał z werwą p. Walewski. Inne role pomniejsze grano równo i starannie. Publiczność, jak zwykle, serdecznemi i gorącemi oklaskiwała panią Modrzejewską, wyróżniając także oklaskami grę p. Żelazowskiego.

Iks Ypsylon.

* **Popisy i egzamina muzyczne.** (Dokończenie.) W ciągu ubiegłego tygodnia odbywały się popisy szkół p. Karola Mikulego i szkoły pani Maryi Markowej.

Szkoła Mikulego, szczególnie jej kurs najwyższy, prowadzony przez samego dyrektora, przedstawia zawsze uczniów tak świetnie przygotowanych, że popis robi wrażenie nie produkcyi uczniów recytujących „kawałki", lecz koncertu muzyków przemawiających słowami kompozytora. Powiedzieć, że jest to zasługą zdolnych uczniów, nie można, gdyż w tej szkole jak i w innych trudno o talenta wybitne. To co na popisie kursu Mikulego słyszymy, jest to gra samego nauczyciela, jego pojęcie autora, jego dykcya, deklamacya, uczucie, serce, jego umysł, podany do naśladowania uczniowi, który zapożycza od niego wszystko, dając ze swej strony zdrowe nerwy, nic więcej, — w wielu wypadkach naśladuje go, nie odczuwając wcale muzyki, bo dla niej, równie on jak i wszyscy jego rówieśnicy po większej części, nie dojrzał i jej nie czuje. Tylko uczeń wyjątkowo dla muzyki podatny zdoła, opuściwszy szkołę, wstąpić na drogę samoistnego kształcenia się. Nie dziw więc, że zwyczaj ten zbyt często rzadko się pojawia. Nie dziw więc, że po za to, co mu szkoła dała, uczeń nigdy nie wyjdzie. Zdaniem naszem, dla szkoły Mikulego (mamy zawsze na myśli kurs najwyższy) kontyngens uczniów naszych jest za mało przygotowany muzykalnie, za mało traktuje sztukę poważnie. Szkoła ta swą sztukę na wybitnych talentach zaznacza, na uczniach uposażonych w ogromną dozę wytrwałości i sumienności, równie w wielkich jak i w najdrobniejszych szczegółach, a przytem na takich uczniach, którzy ukończyli studya dłuższe, a razem na punkcie czytania nut, gry ensemblowej, technicznego wykształcenia, żadnej nie znają trudności. Ci, chcąc nabyć dystynkcyi smaku, stylu, wiedzę nabytą poprzednio skrystalizować i zaokrąglić, zwłaszcza zaś zrozumieć i oceniać Chopina, lepszego nauczyciela nie znajdą jak p. Mikuli. Po tych uwagach co do charakteru szkoły, umieszczamy klasyfikacyę. W klasie p. Pieniackiej stopień celujący otrzymały panny: Maksówny, Gizińska, Drexler, Hoffenreich. W klasie p. Łuczkiewiczowej taki stopień otrzymały panny: Kober, Zielonka, Strzelczukówna, Herszmanówny i pp. Holbep i Kuryłowicz. Stopień celujący w klasie p. Jaszkowej otrzymały panny: Baslerówna, Jamrozikówna, Łaniekiewiczówna, Rotmiłówna, Cicimirska, Erdtówna, Biszofówna, oraz panowie: Mokrzycki i Doliński. Także stopień w klasie p. Latour otrzymały panny Herszman, Wopaterni, Hut, Jakubowska, Świeżawska, Oleńska, Kiełbusiewicz i pp. Dębicki i Hut. W klasie p. Szczuk odznaczyły się panny Słomnickie, Meyer, Barwińska, Freundówna, Winiarzówna, Buczyńska, Drężepolska, Matiaszek i pp. Świeżawski i Pazirski. W klasie prof. Ostrowskiego odznaczyły się celująco panny Rudnicka, Nebenzahl, Krzeczkowska, Kliszcz, Progulska. Stopień celujący w klasie panny Setmajerówny osiągnęły panny Garczyńska, Sokołowska, Süsserman, Plonówna i p. Mikuli Henryk.

W klasie dyrektora Mikulego w pierwszym rzędzie zasługuje na wyszczególnienie p. Werberówna, tuż obok stawiamy p. Klarfeldównę i p. Markiewiczównę, wreszcie p. Ablerównę i p. Łazowską.

W szkole p. Markowej przedstawiły się nam uczenice kursu wyższego, prowadzonego przez kierowniczkę, i uczenice p. Pollaka. Pierwsze objawiły dobrą pewność tonu, łatwość poruszania się w pasażach, przyczem jednakże niezbyt wiele zwracały uwagi na precyzyę tonu, chociaż z drugiej strony muzykalnie podnosiły szczegóły kompozycyi. Słuchaliśmy z niemałem zajęciem popisu uczenic p. Pollaka. Posiadają one biegłość nie tę, która tak zaleca grę uczenic Mikulego pełną spokoju i dokładności, w każdym razie jednak technikę nie do pogardzenia, nacechowaną brawurą, chociaż dość często gra ich jest tylko efektowna. Talenta tego rodzaju jak panien: Szupówny, Dzieduszyckiej, Jurowiczównej, Chołodeckiej, Markówny (tej wyróżniał się najbardziej), Spitzerówny i Veltzówny, kształcone i prowadzone przez pana Pollaka, świadczą dobrze o szkole; zachęca ona ucznia, dając mu do pokonania rzeczy bardzo trudne, zawsze jednak zastosowane do jego usposobienia. Uważaliśmy, że każda z wymienionych panien z sztuką przez się wykonywaną zrosła się niejako organicznie i stosownie do temperamentu dawała jej wyraz, który po największej części z danym rodzajem kompozycyi szczęśliwie harmonizował.

M. Sołtys.

* **Kronika muzyczna.** I. Szczęśliwy rywal Mascagniego, Leoncavallo, jest mistrzem nietylko na punkcie kompozycyi, ale i reklamy. Najnowsza jego opera „Chatterton" dopiero co została ukończona, a już wszystkie dzienniki włoskie i niewłoskie przepełnione są szczegółami, tyczącymi się narodzin sensacyjnej nowości. Premiera „Chattertona" miała się odbyć w Petersburgu, a sam maestro miał dyrygować najmłodszem dziełem swojej muzy, ale projekt ten, nie wiadomo dlaczego, został cofnięty i honor wprowadzenia „Chattertona" w świat przyznano jednej ze scen włoskich. Stanie się to prawdopodobnie na wiosnę roku przyszłego. Libretto napisał sam Leoncavallo, który jak wiadomo uważa się za poetę i pisuje wiersze francuskie. Tym razem za podstawę libretta posłużył mu dramat Alfreda de Vigny, przedstawiający ostatnie dni życia poety, który złamany niepowodzeniem w miłości, zrujnowany majątkowo i wyszydzony przez rywali, pozbawia się życia. „Chatterton" jest właściwie pierwszą obszerniejszą pracą Leoncavalla. Młody mistrz rozpoczął ją jeszcze przed skomponowaniem „Pajaców" i „Medyceuszy" w roku 1876 w Bolonii, wykończył ją jednak dopiero teraz i sprzedał nakładcy Jegeschiemu. Utwór dedykowany jest królowej Małgorzacie, która osobiście podziękowała Leoncavallowi za wyrządzony jej zaszczyt.

Humperdink, twórca jednoaktowej fantastycznej opery „Hänsel und Gretel", która odbyła tryumfalny pochód po całych Niemczech i według zapewnienia tamtejszych krytyków miała zwiastować epokowy zwrot w muzyce germańskiej, stawia dalsze kroki w swoich aspiracyach do nieśmiertelności. W Darmsztadzie na wieczorze, urządzonym przez Stowarzyszenie Ryszarda Wagnera, wykonano po raz pierwszy jego nową operę „Wieszczka śniegu", z tekstem napisanym przez siostrę kompozytora, panią Adelę Vette, która jak wiadomo dostarczyła bratu także libretta do pierwszej jego opery „Hänsel und Gretel". Krytyka wyraża się o najświeższym utworze „nowego Wagnera" z pewnemi już zastrzeżeniami. Podnosi wprawdzie znakomitą fakturę dzieła, ale równocześnie dodaje, że brak mu oryginalnej inwencyi i że wobec tego nie może ono liczyć na takie powodzenie, jakie było udziałem „Hänsla". Niezrażony tym chwilowym zawodem Humperdink, który mimo całego germańskiego charakteru swej muzyki mieszka i komponuje w Palermo na Sycylii, wykończył już nową operę pod tytułem „Dornröschen" (tj. Różyczka).

Na jaki rok przed Humperdinkiem na horyzoncie sztuki niemieckiej pojawił się inny świetny meteor — Hummel, skromny harfista w operze berlińskiej, który mistrzowskiem owładnięciem instrumentów i wydobyciem z nich niesłychanej subtelności dźwięków zjednał sobie w Niemczech ogólny poklask krytyki. U nas grano przed dwoma laty jednoaktową operę tego muzyka p. t. „Mara", a chociaż utwór ten nie znalazł głębokiego oddźwięku wśród naszej publiczności, wykształconej na miękkiej i melodyjnej muzyce włoskiej, to jednak oddano zasłużony hołd jego instrumentalnym zaletom. Obecnie donoszą, że w teatrze Pagliano we Flonencyi doczekała się „Mara" gorącego przyjęcia, mimo to, że tak krańcowo odbiega od tego rodzaju muzyki, jaki leży w charakterze Włochów. Główne partye w „Marze" spoczywały w rękach Gemmy Bellincioni i znanego we Lwowie z kilku koncertów tenora Roberta Stagno. Obecnie kończy Hummel nową operę trzyaktową p. t. „Assarpat".

W ogóle produkcya operowa ostatnich tygodni nie jest — pod względem ilościowym — najgorszą. Massenet napisał operę „Frou-Frou", ilustrującą znany dramat Meilhaca i Halevyego. Nowy jakiś kompozytor Ferri z Kremony wykończył świeżo operę p. t. „Fryderyk Szopen", apoteozującą postać wielkiego naszego mistrza; w Genewie z powodzeniem wystawiono operę komiczną „Babouche", osnutą na tle życia indyjskiego przez muzyka Colo Bonneto, a krytyka podnosi w niej werwę i melodyjność obok starannego opracowania partytury; nareszcie w turyńskim teatrze Cavignano grano nie bez sukcesu nową operę Floridia p. t. „Maruzza", która wprawdzie kilku melodyami potrąca o znane już opery, ale po za tem posiada swoje specyalne zalety. Tu także zaliczyć należy wspomnianą już przez nas w ostatniej kronice, a świeżo po raz pierwszy w Londynie wykonaną operę „Harold" Covena z tekstem ambasadora angielskiego sir Edwarda Maleta, choć o tym wspólnym płodzie dyplomaty i kompozytora nienajpochlebniej brzmią sprawozdania dzienników londyńskich.

Tekst opery jest osnuty na tle tradycyi historycznej. Harold, jej bohater, chroniąc się przed zemstą króla Edwarda Wyznawcy, pędzi samotne życie wśród murów jakiegoś zacisznego zamku, gdzie zostaje narzeczonym Edyty. Drugi akt przedstawia Harolda w Bayeux, na dworze Wilhelma normandzkiego w chwili, gdy młodego księcia wiąże obietnicą pomocy przeciwko Edwardowi. W akcie trzecim Edward umiera, Harold koronuje się królem, Edyta zaś rozpacza, przekonana, że mąż jej nie dochował wiary Wilhelmowi i koronował się nieprawnie. W ostatniej scenie, po zwycięzkiej bitwie Wilhelma pod Hastings, Edyta, znajduje na pobojowisku trupa Harolda, a fanfary zwiastują wstąpienie na tron zwycięzcy. Muzyka Covena nie odznacza się ani oryginalnością, ani prawdziwem pięknem. Podziwiać należy — powiadają dzienniki londyńskie — że dyrekcya Covent Gardenu odważyła się w pełni sezonu wystąpić z podobnym utworem

Jan Köhler, weteran opery lwowskiej, o którego zgonie donieśliśmy przed kilku dniami, rozpoczął zawód sceniczny przed 50 laty, gdyż po raz pierwszy wystąpił w teatrze hr. Skarbka we Lwowie, 10 listopada 1845 r. jako Gwiazdor w „Marnotrawcy". Głos jego piękny sprawił, iż powierzono mu wkrótce ważniejsze partye. Z wyrobionym już repertoarem udał się w roku 1857 do Warszawy, gdzie też niebawem zasłynął jako niezrównany wykonawca kompozycyj Moniuszkowskich. Jego Janusz w „Halce", Miecznik w „Strasznym dworze", pan Marcin w „Verbum nobile", były kreacyami pierwszorzędnej artystycznej wartości. Ze znakomitem traktowaniem wokalnem partyi, szły u niego w parze: wyborna deklamacya i gra pełna wyrazu oraz naturalności. Wśród śpiewaków operowych Köhler jeden jedyny zachował tradycyę noszenia narodowego stroju na scenie. Do Lwowa powrócił w roku 1872, gdy założono tu stałą operę polską. Z krótkiemi przerwami służył Köhler operze lwowskiej do roku 1883. Odtąd usunąwszy się ze sceny żył ze szczupłej emerytury, jakiej mu udzielono. Umarł w biedzie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lipca.

(Z.) Ożywiony ruch na targu rent przyczynił się dziś do znacznej zwyżki kursu akcyi Zakładu kredytowego i innych banków należących do grupy Rotszyldowskiej. Grupa ta bowiem ma w swym portfelu jeszcze za 25 milionów austryackiej renty złotej, objętej niedawno od rządu, owóż jest nadzieja, że teraz, skoro renty są najulubieńszym papierem, zapas ten będzie rychło wysprzedany pod korzystnymi warunkami. Oprócz walorów grupy rotszyldowskiej objęte były dzisiejszym prądem zwyżkowym także uniony, bankvereiny i akcye banku austro-węgierskiego. Z przemysłowych papierów ogromną zwyżkę, bo aż 20 zł., uzyskały akcye brüxeńskich kopalni węgla, a powód tej haussy był dość oryginalny. Oto od długiego czasu dwie wielkie firmy, rywalizujące z sobą w sprzedaży węgla, zwalczały się w ten sposób, że ilekroć jedna kupowała akcye kopalni brüxeńskich, druga ją kontrminowała. Obecnie obie współzawodniczki pogodziły się i zaniechały kroków nieprzyjacielskich a giełda powitała ich zgodę zwyżką 20 zł. Nadmienić wreszcie muszę, że także kolejowe papiery były dziś poszukiwane i podniosły się w kursie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 407·75, węgierskie 491·50, Anglobanki 175·—, Uniony 353·—, Bankvereiny 168·80, Landerbanki 283·50, Ludwiki 223·25, Czerniowieckie 325·—, Elbethale 295·50, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·60, austryacka złota 123·90, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·80, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·60½, marki 11·85, ruble 1·30.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 lipca. (Rada państwa.) W dalszym ciągu debaty szczegółowej nad budżetem przystąpiono do obrad nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Młodoczech Dworzak omawiał szczegółowo sprawy hygieniczne i ubolewał nad tem, że nie załatwiono jeszcze ustaw przeciw pijaństwu i przeciw fałszowaniu środków żywności. Stosunki weterynarskie pozostawiają wiele do życzenia. Zaraza na nierogaciznę przybrała olbrzymie rozmiary, a można było temu zapobiedz, działając szybko, a energicznie. Następnie omawiał p. Dworzak obszernie okropny stan mieszkań ludzkich zarówno w miastach jak i po wsiach i radził, ażeby większą pieczołowitością otoczono stan robotniczy i zniżono liczbę godzin pracy. Zdaniem mówcy tylko w ten sposób można na długi czas usunąć socyalne niebezpieczeństwo, jeżeli się podniesie robotników zarówno pod względem fizycznym jak moralnym. (Oklaski).

P. Spincic żądał równouprawnienia dla języka kroackiego w sejmie istryańskim, p. Promber urgował zaprowadzenie przymusowej asekuracyi od gradu, antysemita Gessmann wytykał stosunki panujące w towarzystwie asekuracyjnem „Austria" i ubolewał nad tem, że wyższe posady w administracyi politycznej zajmują żydzi, a młodoczech Szamanek gwałtownie atakował namiestnika Czech hr. Thuna, zarzucając mu brutalność zarówno w stosunkach domowych jak i urzędowych.

Minister spraw wewnętrznych hr. Kielmansegg w długiej mowie odpowiadał na wszystkie zarzuty. Wykazał przedewszystkiem, jak olbrzymie rezultaty osiągnięto na polu sanitarnem, czego najlepszym dowodem jest nadzwyczajne zmniejszenie się śmiertelności z powodu chorób zakaźnych. Służba sanitarna będzie niebawem jeszcze bardziej udoskonalona przez zaprowadzenie inspektorów sanitarnych drugiej instancyi. W tych wielkich rezultatach osiągniętych w dziedzinie sanitarnej, nie mały udział ma niesłusznie dziś zaczepiany namiestnik Czech hr. Thun. Bronił go też hr. Kielmansegg gorąco przeciw namiętnym wycieczkom p. Szamanka. Jestto charakter na wskróś szlachetny, a owej wrzekomej brutalności, o której mówił p. Szamanek, nie ma ani śladu. Patryotyzm i szczere uczucie dynastyczne, górują u niego po nadwszystkiem. W administracyi jest on sprężysty i punktualny, z czego zresztą także mówcy robią czasami zarzut. „Ale — rzekł hr. Kielmansegg — może to jest u nas obu pozostałością z czasów służby wojskowej". Że jednak postępowanie hr. Thuna jest pod każdym względem legalne, na to może minister przedłożyć cyfrowe dowody. Wszyscy w ministerstwie spraw wewnętrznych utrzymują zgodnie, że administracya polityczna w Czechach jest znakomita.

Co się tyczy tego, czy stan wyjątkowy w Pradze jest jeszcze potrzebny czy też nie, to za krótko jeszcze piastuje mówca swój urząd, ażeby módz sobie wyrobić jasny sąd o tej sprawie. W każdym razie jednak musi rząd liczyć się z tem, że jeszcze z początkiem bieżącego roku zdarzyły się w Pradze wypadki, które w owym czasie nie pozwalały na zniesienie stanu wyjątkowego. Wszelako imieniem całego rządu może minister oświadczyć, że życzeniem jego jest znieść stan wyjątkowy, skoro tylko okoliczności na to pozwolą. (Oklaski). Rząd ma nadzieję, że patryotyczna ludność Czech będzie go wspierała w tem usiłowaniu i obałamucone żywioły wprowadzi napowrót na drogę legalności. (Oklaski).

Co się tyczy zarazy na nierogaciznę zwraca minister uwagę na to, że zaraza ta była dotychczas w naszej monarchii wcale nieznana, a forma, w jakiej wystąpiła, była tego rodzaju, iż nie można jej było wcale traktować wedle ustawy o zarazach bydlęcych. Gdy jednak stwierdzono zarazę, bezzwłocznie rząd przedsięwziął potrzebne zarządzenia, uregulował obrót handlowy z Węgrami i wydał podwładnym organom bardzo surowe instrukcye.

W dalszym toku zapowiedział minister, że wniesie niebawem projekt ustawy, regulującej nadzór państwowy nad towarzystwami asekuracyjnemi. Rokowania w sprawie przymusowej asekuracyi od ognia postąpiły już bardzo daleko.

W końcu omawiał minister administracyę polityczną. Na zarzut Gessmana, że żydzi piastują posady w administracyi politycznej, a specyalnie w policyi, odpowiedział hr. Kielmansegg, że wedle ustaw zasadniczych wszystkie wyznania są wobec prawa równe. (Oklaski na lewicy). Kwestyą urzędniczą postanowił rząd zająć się bliżej i popierać będzie zarówno sprawę regulacyi płac urzędniczych, jak i zaprowadzenia pragmatyki służbowej. Niewłaściwem jednak jest łączyć sprawę regulacyi płac z kwestyą urzędniczą w ogóle. Urzędnik musi być bezparcyalny i niezależny od sporów stronnictw. Hałaśliwych agitacyi urzędników rząd nie ścierpi i nie będzie tolerował tego, ażeby urzędnicy na wiecach stawiali rządowi swoje żądania. (Huczne oklaski. Mówcy gratulują).

Na tem przerwano obrady.

Londyn 5 lipca. Do „biura Reutera" donoszą z Pekinu, że układ o pożyczkę chińsko-rosyjską już podpisano.

Na giełdzie tutejszej wypuszczono wczoraj małą pożyczkę chińską w sumie jednego miliona funtów szterlingów i pokryto ją dziesięć razy.

Izba gmin przyjęła bil skierowany przeciw nielegalnej agitacyi. Bil ten nakłada surowe kary za wszelkie napaści uwłaczające honorowi kandydatów wyborczych.

Belgrad 5 lipca. Król przyjął dymisyę gabinetu Christicza i polecił posłowi w Wiedniu Simiczowi utworzyć nowy gabinet.

Rzym 5 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przyszło do ostrej sprzeczki między posłem Marescalchim a podsekretarzem stanu w ministeryum spraw wewnętrznych Galbim. Skutkiem tego odbędzie się dziś między nimi pojedynek na pałasze.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 4 lipca. H. hr. Szeliski z Komborni. W. br. Deshayes z Linkolnu. C. baron Vallet z Kolonii. K. Jaźwiński z Podniestrzan. J. Spett z Przemyśla. Dyr. A. Volter z Tłumacza. Ks. Dąbrowski z Galicyi. F. Ohanowicz z Czerniowiec. J. Fibich z Łańcuta. J. hr. Komorowski z Bilinki. A. Werner z Berlina. G. Antalfy z Siedmiogrodu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

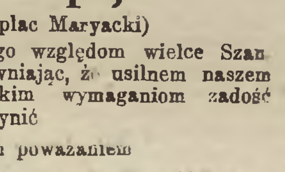
Przyjechali dnia 4 lipca. Wł. Fiorentini z Wilna. Ks. M. Szamota ze Zborowa. J. Hardt z Hamburga. Ks. L. Ziemiański z Narola. B. Heller z Buczacza. K. Pertak ze Stanisławowa. J. Stroner z Czerniowiec. A. Koch z Wiednia. O. Sala z Wysocka. F. Battistello z Tryestu. Dr. Salter z Suczawy. Dr. Münzer z Tarnopola. W. Gerstman z Przemyśla. F. Pawlikowski z Krosna. M. Rulikowska z Świtażowa. W. Bukowska ze Złoczowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 lipca. Z. Czaykowska z Polski. Wł. Gniewosz z Kontów. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. J. ks. Lubomirski i S. Wolański z Rozwadowa. St. hr. Badeni z Branic. L. Horodyski z Tłusteńkiego. A Przedrzymirski z Woli małnowskiej. W. Schmidt ze Skolego. K. Grzymek z Wrocławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



Lwów dnia 5 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324.— do 328·—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.·.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.10 do 98·80, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·10 do 98.80.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·70.

Wiedeń 5 lipca (godz. 11 w południe) Kredyty 408.12, kred. węg. —.—, Anglobanki 174.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 282.40, Akcye tyton. 240.—, Staatsbahny 440.75, Lomb. (z kup.) 113.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.30, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezo-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia	—			—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja				12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowic, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od -go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mozo-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co p. niedz., Radowiec					[illegible]		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec							
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską					10·30		
Bełzca				9·15	7·10		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5 do 10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 1/4 10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

29)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Stałem, jak przykuty do miejsca.

- Dlaczego on mnie wplątywał do tej sprawy... Dlaczego dawał mi tę radę?

Chyba... lecz nie, wierzyć temu nie chciałem... Miałażby Eleonora być żoną tego człowieka?...

Nie, wszystko raczej, niźli coś podobnego!

A jednak zastanawiałem się coraz bardziej nad tem przypuszczeniem. Chcąc wreszcie strasznych myśli uniknąć, wybiegłem na ulicę w nadziei, że dogonię jeszcze p. Clavering i zdołam go skłonić, aby mi wyjaśnił tajemnicze słowa.

Lecz, zanim dobiegłem do rogu ulicy, już zniknął i niepodobna mi było go dojrzeć wśród tłumu ludzi, pędzących po obu stronach chodnika.

Nigdy czas nie wydawał mi się tak długim, jak dnia owego.

O piątej zdecydowałem się wreszcie pójść do hotelu Hoffmana, lecz tu, ku mojemu zdumieniu, dowiedziałem się, że Clavering odpłynął tegoż dnia rano parowcem, zdążającym do Liverpoolu.

W pierwszej chwili uwierzyć temu nie chciałem, lecz wybadawszy dorożkarza, który zawiózł go do mego biura, a ztamtąd wprost do portu, musiałem się z myślą tą pogodzić.

Wstyd mi się zrobiło i byłem zły na siebie.

Jakto! Mając przed sobą człowieka, oskarżonego o zbrodnię, człowieka, który dawał mi wręcz do zrozumienia, że nieprędko się znowu u mnie zjawi, byłem tak niedorzeczny, tak naiwny, że go wypuściłem swobodnie.

Po chwili przyszło mi na myśl, że trzebaby uwiadomić p. Gryce o tym odjeździe. Lecz dochodziła szósta, to jest godzina, którą wyznaczyłem p. Harwell; niepodobna było odkładać tej rozmowy na inny dzień.

To też zawiadomiwszy detectiva depeszą, że przyjdę do niego wieczorem w ważnej sprawie, podążyłem do mego biura.

Czekał mnie już tam p. Harwell.

XX.

Trueman! Trueman! Trueman!

Na jego widok mimowolny dreszcz mnie przebiegł.

Cóż miałem się dowiedzieć!

Lecz Trueman Harwell nie miał mi widocznie nic do powiedzenia. Tłómaczył się ze swego wczorajszego odezwania; oświadczył, że żałuje słów niebacznych, które nie miały żadnej głębszej podstawy.

— Ależ niepodobna, abyś pan, będąc przy zdrowych zmysłach, rzucił bez podstawy oskarżenie tak okropne.

Oczy sekretarza zaiskrzyły się blaskiem złowrogim.

— Pańskie wnioski są błędne — oświadczył — Znałem ludzi, którzy pod wpływem zdziwienia, wyrażali sądy, niemniej bezpodstawne, jak mój, choć także nie byli obłąkani.

— Pod wpływem zdziwienia? A więc pan już znałeś pana Clavering? Bo przecież widok nieznajomego gentlemana, wchodzącego do domu panny Leavenworth nie mógłby pana zdziwić do tego stopnia.

Był widocznie zmięszany. Bębnił palcami po poręczy fotela, nie dawał mi jednak odpowiedzi.

— Usiądź pan, proszę — rzekłem — to są rzeczy wielkiej wagi. Musimy się już raz porozumieć w tym względzie. Mówiłeś mi pan, że gdybyś wiedział cokolwiek, coby mogło oczyścić miss Eleonorę z zarzutu, nie wahałbyś się tego wyjawić.

— Istotnie, mówiłem — odparł chłodno — że gdybym wiedział o czemkolwiek, coby ją mogło wybawić z tej przykrej sytuacyi, nie pomijałbym faktu podobnego milczeniem.

— To na jedno wychodzi. Otóż, mr. Harwell. Pan wiesz więcej, niż dotychczas mówiłeś. W imię sprawiedliwości zaklinam pana, powiedz mi wszystko.

— Mylisz się pan: ja nic nie wiem. Mam może pewną podstawę do przypuszczeń, lecz sumienie nie pozwala mi ich wyrażać głośno, gdyż nietylko rzuciłoby to skazę na honor człowieka uczciwego, lecz jeszcze postawiłoby mnie w roli oskarżyciela, który oskarżeń swych dowodami poprzeć nie może.

— Jesteś już pan w tej roli. Nigdy nie zapomnę, żeś wskazał Claveringa jako mordercę p. Leavenworth. Radzę panu oskarżenie swe usprawiedliwić.

Spojrzał na mnie badawczo.

— Skoro pan chcesz wyzyskać sytuacyę i zmuszasz mnie do wyjawienia tego, co wiem, choć jest to bardzo niewiele, nie pozostaje mi jak uledz pańskiej przemocy, lecz mi to będzie nader przykrem.

— A więc powstrzymują pana tylko skrupuły?

— Oprócz skrupułów i to jeszcze, że znam bardzo mało faktów.

— Sam o tem osądzę, gdy mi pan te fakta przedstawisz.

Spojrzał na mnie znowu. Oczy jego miały blask niezwykły.

— Mister Raymond — zaczął — jesteś pan prawnikiem i bez wątpienia człowiekiem praktycznym; ale wierzysz pan może w przeczucia; rozumiesz, że można wyczuć niebezpieczeństwo, zanim się je zobaczy; że może nas nagle owionąć dziwny niepokój, którego sami nie pojmujemy aż do chwili, gdy stanie nam się wiadomem, że to cień śmierci przesunął się nad książką, w chwili, gdyśmy karty jej przerzucali, lub też skrzydłem swem musnął nas we śnie.

Hypnotyzował mnie wzrokiem.

Wstrząsnąłem głową.

— A więc mnie pan nie zrozumiesz, nie zdołasz pojąć, ilem przecierpiał w ciągu tych trzech tygodni.

Cofnął się o parę kroków.

Sądziłem, że już mi nic nie powie. Ciekawość moja była podniecona.

— Przepraszam pana — rzekłem skwapliwie — choć nie doznawałem uczuć podobnych, nie znaczy to jednak, abym ich zrozumieć nie mógł w innych ludziach, bardziej odemnie wrażliwych i nerwowych.

Zbliżył się znowu.

— A więc nie wydrwisz mnie pan, gdy ci powiem, że w wilią zamordowania p. Leavenworth widziałem we śnie to wszystko, co się owej nocy stało. Widziałem go zabitym, widziałem — rozłożył ręce, twarz jego przybrała wyraz straszny — widziałem twarz mordercy.

Drgnąłem, jak gdyby przesunął obok mnie cień zagrobowy.

— I któż to był?

— Człowiek, któregom ujrzał w sieni domu Leavenworth wczorajszego wieczoru.

Wydobył chustkę z kieszeni i obtarł czoło, zroszone potem obficie.

— I powiadasz pan, że twarz, którą widziałeś we śnie, jest podobną do twarzy p. Clavering?

Skinął poważnie głową.

Zbliżyłem się do fotelu.

— Opowiedz mi pan swój sen — rzekłem.

— Było to w wilię zamordowania p. Leavenworth — mówił głosem cichym, chrapliwym. — Położyłem się do łóżka w usposobieniu niezwykle wesołem. Byłem zadowolniony ze siebie i ze świata, choć położenie moje pozostawia wiele do życzenia (westchnął głęboko), lecz usłyszałem dnia tego kilka słów dobrych i serdecznych; ucieszyły mnie one tak bardzo, że o niczem innem myśleć nie mogłem.

„Nagle dreszcz mnie przebiegł i wśród ciemności, która przed chwilą jeszcze wydawała mi się tak błogą, usłyszałem okrzyk nieludzki i głos zupełnie mi nieznany powtórzył po trzykroć moje imię: *Trueman! Trueman! Trueman!*

„Zerwałem się i przy mojem łóżku zobaczyłem kobietę.

„Twarz jej była mi nieznaną — ciągnął po chwili milczenia uroczyście — lecz rysy jej utkwiły w mej pamięci. Patrzyła na mnie z przerażeniem, błagając o ratunek, choć usta jej milczały i tylko w moich uszach rozbrzmiewało echo okrzyku.“

— I cóż dalej? — pytałem zaciekawiony.

— Patrząc w te oczy błagalne, ocknąłem się nawpół. Natychmiast pierzchła twarz i widziadło, usłyszałem natomiast najwyraźniej szmer i odgłos kroków w sieni pierwszego piętra i w chwilkę potem zobaczyłem we śnie wchodzącego do biblioteki mężczyznę o wspaniałej postawie.

„Przypominam sobie, że przeniknął mnie dreszcz trwogi i ciekawość zarazem, choć przez dziwną intuicyę zdało mi się, że wiem, po co on tu przychodzi i co uczyni.

„Rzecz dziwna, w owej chwili czułem się inną osobą.

„Byłem — nie świadkiem tego, co się działo, lecz samym panem Leavenworth, siedzącym przy biurku, wiedzącym dobrze, co go czeka, lecz nie mogącym się ruszyć ani ze siebie wydobyć słowa, któreby go mogło ocalić od grożącego niebezpieczeństwa.

„Choć byłem odwrócony do tego człowieka plecami, odgadywałem jednak, że stąpa cichaczem przez korytarz, że wchodzi do pokoju sypialnego, zbliża się do szafki, w której leżał rewolwer, otwiera szufladkę, bierze broń do rąk i idzie do biblioteki.

Cdn.

Wydział krajowy.
L. 41079.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na posadę konduktora dróg krajowych III klasy z płacą stałą 500 złr. rocznie, dodatkim aktywalnym 75 złr. rocznie, prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 50 złr. rocznie, nadto odpowiednim ryczałtem na objazdy dróg.

Od kandydada na powyższą posadę wymaga się dowodu ukończenia z dobrym postępem przynajmniej czwartej klasy c. k. szkół średnich lub innej równorzędnej szkoły fachowej, nadto dowodu odpowiedniej praktyki fachowej.

Kandydat winien nadto udowodnić metryką urodzenia, iż nie przekroczył 40 roku życia.

Podanie ostemplowane i poparte wymaganymi powyżej dowodami, należy wnieść do protokołu podawczego Wydziału krajowego, najpóźniej do dnia **15 sierpnia 1895**.

We Lwowie dnia 25 czerwca 1895.

Grott

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni par. W. Manieckiego. Zarządem W. Hedaly.